

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLAKÓW W REPUBLICE SŁOWACKIEJ

MONITOR POLONIJNY



ISSN 1336-104X

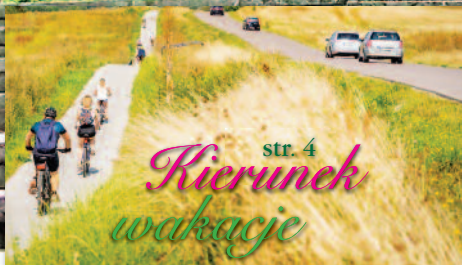
ROCZNIK XXVIII

LIPIEC-SIERPIEŃ

2023

NR 7-8

KOPERNIK str. 18 OSTATNIA ZAGADKA



str. 4
Kierunek wakacje



str. 6
Eryk Kulm:
„Wiedziałem, że będę artystą“



Zastanawialiście się kiedyś, czy istnieją jakieś polskie ślady na Słowacji i jak są silne? Poświęciliśmy im już dwa lata, a ostatnio na naszym kanale YouTube opublikowaliśmy drugą serię dziesięciu krótkich filmów na ten temat. Widzieliście je? Jeśli nie, to zapraszamy do oglądania!

Tym razem zajęliśmy się tematami, które albo nie są wystarczająco znane, albo spojrzeliśmy na nie z innej perspektywy. Pierwszy – mało znany na Słowacji – to temat polskich kurie-



rów tatrzańskich w czasie II wojny światowej.

Przed kamerę zaprosiliśmy Juraja Maruśiaka, historyka, dziennikarza i politologa o polskich korzeniach, który przedstawił ten temat w niezwykle interesujący sposób z całym historycznym kontekstem. Jeśli chcecie dowiedzieć się więcej, zajrzyjcie na nasz kanał.

Kolejne części poświęciliśmy drugiej wizycie Jana Pawła II na Słowacji. Czy wiecie, gdzie przebywał papież podczas swojej wizyty w Bratysławie? W klasztorze sióstr urszulanek, a my przyjęliśmy ich zaproszenie do rozmowy. Udało nam się nagrać wspomnienia o Ojcu Świętym trzech sióstr, które zajmowały się nim w Bratysławie. To było miłe spotkanie w cudownej atmosferze. Mam nadzieję, że przynajmniej trochę jej zachowaliśmy w naszym filmie. Kolejne dwa odcinki kręciliśmy na Poważu, by przypomnieć jedną z największych postaci słowackiej Polonii z Trenczyna – fotografkę Marię Urbasiównę Holoubkovą. O niej to właśnie w naszym filmie opowiada jej bliska przyjaciółka i jednocześnie prezes trenczyńskiego Klubu Polskiego Renata Straková, zaś o jej życiu zawodowym rozmawialiśmy z Janką Karlíkovą. Szkoda, że tak rzadko wspomina się tę wspaniałą

postać. Mamy jednak nadzieję, że wkrótce to się zmieni, bowiem niedługo zostanie wydana o niej książka. Czwarty temat to znów dwa odcinki. Nagrywaliśmy je w dwóch miejscach o dwóch świętych. Byliście kiedyś w klasztorze na Skale koło Trenczyna? Albo w ruinach klasztoru pod Zoborem w Nitrze? W tych właśnie miejscach przebywało dwóch świętych: św. Benadykt i św. Svorad. Naszym rozmówcą był Dariusz Żuk Olszewski, który na zamku pod Zoborem czuje się jak w domu. Skorzystaliśmy z okazji i pozwoliliśmy się mu oprowadzić też po bazylice św. Emerama.

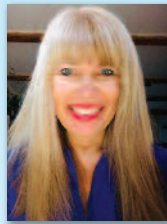
Na koniec temat bardzo bliski wielu słowackim Polonusom – emigracja serca. Zwróciliśmy się do trzech pań, przedstawicielek różnych generacji, które idąc za głosem serca, trafiły na



Słowację. Trzy pokolenia, trzy różne okresy, trzy różne historie, jeden powód – miłość. Z naszymi bohaterkami spędziliśmy miłe chwile pełne wspomnień. Bardzo sobie cenimy otwartość wszystkich trzech pań, które podzieliły się z nami swoimi historiami. Na pewno chcecie wiedzieć, o kogo chodzi, prawda? Nie zdradzę! Zapraszam do oglądania naszych filmów na kanale YouTube. Zostawcie tam nam swoje komentarze, byśmy wiedzieli, czy się wam podobało.

MAREK BERKY

PS Kanał YouTube „Monitora Polonijnego”: <https://www.youtube.com/@MP1994SK>



„Ja to najbardziej lubię czytać »Słowackie perełki« i od nich zaczynam lekturę Monitora“ - zdradził jakiś czas temu pewien znajomy. Na pewno nie jest jedynym, który lubi podróżować, dowiadywać się czegoś nowego. Trzeba przyznać, że Magda Zawistowska-Olszewska swój cykl podróżniczy po Słowacji przygotowuje w sposób interesujący, co miesiąc odkrywając przed nami kolejne, często nieznanne perełki, zaskakując nie tylko nas - Polaków. Znam Słowaków, którzy właśnie z „Monitora“ dowiadują się o istnieniu miejsc, o których nigdy nie słyszeli. Tym razem Magda zabiera nas do miejsca – jak sama to określiła – niedaleko od szosy, czyli do niepozornej chatki w pobliżu wsi Šumiac (str. 27). A ponieważ nasza koleżanka zna się na atrakcjach turystycznych, to w tym numerze zachęca nas także do odwiedzenia Fromborka i poznania bliżej naszego wielkiego uczonego Mikołaja Kopernika (str. 18). Mało tego, przygotowała dla nas także przegląd najnowszych atrakcji w Polsce, który warto wziąć pod uwagę, wybierając się na wakacje (str. 4).

Będąc w Polsce trzeba zaplanować wyjście do kina. Pomocne w doborze repertuaru mogą być „Wywiad miesiąca” z Erykiem Kulmem (str. 6) czy nasza stała rubryka „Kino-oko”, w której tym razem mowa o filmie „Fanfik” (str. 26). Oba materiały przygotowała dla nas Alina Kietrys, która polskim kinem żyje i zajmuje się od wielu lat. Monitorowym twórcą znana jest także z warsztatów dziennikarskich, które prowadziła dla naszej redakcji przed kilku laty. Ja przyznam się, że często mi się zdarza, iż nie wiedząc, który film obejrzeć, sięgam właśnie po monitorowe recenzje - nie raz okazały się dobrym drogowskazem w gąszczu nowości kinowych.

Będąc jeszcze w temacie filmowym, zwracamy Państwa uwagę na nowe filmy, wyprodukowane przez Klub Polski. Mowa o serii „Polskie ślady”, którą można znaleźć na kanale YouTube (str. 2).

W numerze dużo więcej inspiracji na lato. Znajdą też Państwo relacje z ważnych wydarzeń polonijnych, które odbyły się jeszcze w czerwcu.

Życzymy dobrej lektury i udanych wakacji!

W imieniu redakcji

M. Wojcieszyska

SPIS TREŚCI

Kierunek wakacje	4
Z KRAJU	4
WYWIAD MIESIĄCA Eryk Kulm: „Wiedziałem, że będę artystą“	6
Z NASZEGO PODWÓRKA	8
Kopernik – ostatnia zagadka	18
ROZMOWY Z NINĄ Nacisnąć guzik dla pani prezydentki	20
Autobusy transgraniczne już kursują	21
ROZMOWY NA TEMAT SPORTOWY Aniołki, gwiazdy, pot i wysiłek	22
OKIENKO JĘZYKOWE Impreza imprezie nierówna	23
CZUŁYM UCHEM Tamte czasy	24
BLIŻEJ POLSKIEJ KSIĄŻKI Życie pisze najlepsze scenariusze	24
KINO-OKO „Fanfik” – film o młodych w stylu teen dramy	26
SŁOWACKIE PEREŁKI Niedaleko od szosy	27
KRZYŻÓWKA	28
RETROHITY Poszły z dymem	29
PIĘKNA TRZYDZIESTOLATKA Słowacja potrzebuje nie tylko czeskiego, ale i polskiego zwierciadła	30
MIEDZY NAMI DZIECIAKAMI Marnowanie czasu w Internecie	31
OGŁOSZENIA	31
PIEKARNIK Kochaj albo rzuć	32

ZDJĘCIE NA OKŁADCE: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA



ŠÉFREDAKTORKA: Małgorzata Wojcieszyska • REDAKCJA: Agata Bednarczyk, Łukasz Cupal, Andrej Ivanič, Alina Kabele, Alina Kietrys, Natalia Konicz-Hamada, Arkadiusz Wugler, Ewa Sipos, Magdalena Zawistowska-Olszewska KORESPONDENTI: KOŠICE: Magdalena Smolińska TREŇCIN: Aleksandra Krčeň • JAZYKOVÁ ÚPRAVA V POŁŠTINE: Maria Magdalena Nowakowska, Małgorzata Wojcieszyska GRAFICKÁ ÚPRAVA: Stano Stehlik ZAKLADAJUCA ŠÉFREDAKTORKA: Danuta Meyza-Marušiaková † (1995 - 1999) • VYDAVATEL: POLSKÝ KLUB ADRESA: Nám. SNP 27, 814 49 Bratislava • IČO: 30 807 620 • KORESPONDENČNÁ ADRESA: Małgorzata Wojcieszyska, Senecská 162, 930 41 Kvetoslavov, monitorpolonijny@gmail.com BANKOVÉ SPOJENIE: Tatra banka č.ú.: SK60 1100 0000 0026 6604 0059 • EV542/08 ISSN 1336-104X • Redakcia si vyhradzuje právo na redigovanie a skracovanie príspevkov • náklad 550 ks • nepredajné

• Realizované s finančnou podporou Fondu na podporu kultúry národnostných menšín • „Projekt finansovaný ze zdrojův Kancelarii Prezesa Rady Ministrůw w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021”.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorarów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Laureat Nagrody im. Macieja Płażyńskiego w kategorii redakcja medium polonijnego 2013

Wydané 28. 6. 2023



Kierunek wakacje

Podniebny spacer, tajemniczy park pełen legend, muzeum w kształcie statku lub akordeonu, a może zjazd w pozycji Batmana? Czy będą turystycznymi hitami i czy warto je odwiedzić?

Słowację i świat zwiedzam w ciągu roku, ale letnie wakacje zawsze spędzam w Polsce. Morze, piaszczyste plaże ciągnące się kilometrami, góry i lasy pachnące żywicą, jeziora, skanseny i ciekawe muzea to wszystko oferuje przepiękny kraj nad Wisłą. To tu najlepiej wypoczywam i łapię energię do dalszej pracy. Tu mam rodzinę i znajomych, najlepsze wspomnienia z dzieciństwa i najwięcej turystycznych atrakcji, których z roku na rok przybywa. Poznajcie, co nowego pojawiło się na turystycznej mapie Polski w bieżącym roku.

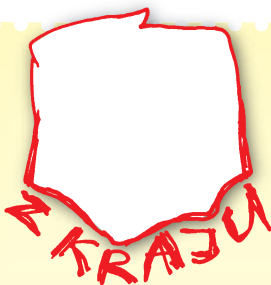
Dla osób, które lubią czuć adrenalinę i podziwiać piękne widoki z lotu ptaka tegorocznym hitem z pewnością będzie najdłuższa w Polsce i jedna z najdłuższych w Europie tyrolka, która powstała w Bieszczadach, a konkretnie we wsi Wańkowa w gminie Olszanica. Nowa **bieszczadzka tyrolka**

ma dwie linie o długości 1350 m, rozpięte na wysokości 48 m nad ziemią. Zjazd odbywa się dwuetapowo: na pierwszym odcinku na siedząco, na drugim na leżąco. W tej samej gminie ma powstać także park linowy i najdłuższy na świecie 400-metrowy tor do summer tubing, czyli zjeżdżania na pontonach.



Inną ciekawą atrakcją, dzięki której już wkrótce będzie można podziwiać zapierające dech w piersi widoki, jest podniebny spacer w koronach drzew w **Ciężkowicach** pod Tarnowem w Małopolsce. To właśnie tam powstała wyjątkowa ścieżka o długości 1020 metrów z czego większość znajduje się na wysokości 17 metrów nad ziemią.

Jeśli już mowa o atrakcjach na wysokości, to warto wspomnieć, iż w tym



26 maja Sejm **ODRZUCIŁ SENACKIE WETO** do ustawy o powołaniu Państwowej Komisji ds. badania wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo wewnętrzne RP w latach 2007-2022. Przepisy ustawy nazywanej „Lex Tusk” krytykowała cała opozycja. Zaniepokojenie

zawartymi w niej przepisami wyrazili przedstawiciele UE oraz USA, podkreślając m.in., że komisja może być użyta do ingerencji w wolne i uczciwe wybory w Polsce. Ustawa trafiła na biurko prezydenta Andrzeja Dudy, który 29 podjął decyzję o jej podpisaniu. Dodał, że skieruje ją też w trybie następczym do Trybunału Konstytucyjnego. „Ludzie mają prawo wiedzieć, to realizacja transparentności życia publicznego” – oświadczył Duda.

2 czerwca prezydent Duda poinformował, że przygotował **PROJEKT**

NOWELIZACJI USTAWY o komisji ds. badania rosyjskich wpływów, który jeszcze tego dnia trafił do Sejmu. Projekt zmienia główne przepisy ustawy: w komisji mają zasiadać eksperci, a nie parlamentarzyści; odwołanie od decyzji komisji będzie kierowane do Sądu Apelacyjnego w Warszawie, komisja będzie mogła jedynie wydać opinię, że dana osoba nie daje rękojmi należytego wykonywania czynności w interesie publicznym. Sejm uchwalił nowelizację 16 czerwca. Obecnie czeka ona na dalsze postępowanie w Senacie.

W niedzielę 4 czerwca ulicami Warszawy przeszedł organizowany przez Platformę Obywatelską **MARSZ W PROTESTE** przeciw obecnemu rządowi. Szef PO Donald Tusk w wystąpieniu na zakończenie marszu na placu Zamkowym zapowiedział rozliczenie tych, którzy zniszczyli media publiczne, dokonali zamachu na konstytucję. „Ślubuję to rozliczenie” – oświadczył. „Chcę przed wami dziś złożyć naprawdę uroczyste, solenne ślubowanie. Idziemy do tych wyborów po to, by zwyciężyć, by rozliczyć, by naprawić ludzkie krzywdy, i po to, żeby w konsekwencji pojechać polskie rodziny” - mówił.

roku powstała **wieża widokowa na Malniku** w Muszynie z piękną panoramą Jaworzyny, Pienin, a nawet Tatr Słowackich, oraz **wieża widokowa na Górze Skielek** w Beskidzie Wypowym. W tym roku na wakacje ma być także gotowa 35-metrowa **wieża widokowa na Holicy** z dwoma tarasami, z których będzie można podziwiać malowniczą panoramę na Jezioro Solińskie, Ustrzyki Dolne i bieszczadzkie poloniny.

ZDJĘCIA: WIKIMEDIA



Z kolei miłośników jednoślądów na pewno ucieszy **Mazurska Pętla Rowerowa**, czyli ponad 300 km trasy po krainie Wielkich Jezior Mazurskich, którą podziwiać będzie można z perspektywy siodelka. Trasa wiedzie po najpiękniejszych zakątkach Mazur, wśród jezior lasów i pól, a w okolicach Węgorzewa łączy się z popularnym szlakiem, wiodącym wzdłuż ściany wschodniej Green Velo.

Miłośnicy starych baśni i podań już

wkrótce u stóp Łysej Góry będą mieli okazję spotkać czarownice, Pielgrzyma Świętokrzyskiego, zbója Madeja i wiele postaci znanych z legend. **Park Dziedzictwa Gór Świętokrzyskich w Nowej Słupi** ma bowiem promować niematerialne dziedzictwo regionu, przede wszystkim legendy i opowieści ludowe związane z Górami Świętokrzyskimi. Dzięki nowoczesnej technologii i interaktywnej ścieżce multimedialnej zapowiada się fascynująca podróż w przeszłość, pokazy filmów 3D oraz spotkania z baśniowymi postaciami dzięki technice iluzji optycznej Pepper's Ghost. Ponoć będzie można nawet polatać na miecie i poczuć żar piekła.

Tymczasem w nietypowym budynku w kształcie akordeonu, który należy do **Świętokrzyskiej Zagrody Kultury „Harmonia” w Hucie Szklanej**, można oglądać multimedialne wystawy poświęcone dzieciom i kulturze wsi regionu świętokrzyskiego w XIX i XX w. Natomiast miłośników żeglarstwa, a także podniebnych konstelacji z pewnością zaciekawia **Morskie Centrum Nauki w Szczecinie**, znajdujące się w budynku w kształcie



kadłuba statku. W tym interaktywnym muzeum wśród wielu ciekawych eksponatów znajduje się słynny kajak Aleksandra Doby, na którym przepłynął on Ocean Atlantycki. W budynku umieszczono także najnowocześniejsze w Polsce planetarium, w którym dzięki zaawansowanej technologii można oglądać gwiazdozbiory, łaziki, lądowiki, a nawet polecieć statkiem kosmicznym.

Brzmi ciekawie? Pakujcie więc walizki i plecaki, przygotujcie wygodne buty i dobre humory..., bo lato przed nami!

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA



Według organizatorów w marszu wzięło udział 500 tys.

6 czerwca w Bratysławie odbył się szczyt Państw **BUKARESZAŃSKIEJ DZIEWIĄTKI** z udziałem prezydenta Andrzeja Dudy. Polski prezydent podkreślał konieczność zwiększania sił obronnych oraz wspierania Ukrainy, ponieważ Rosja dalej stanowi zagrożenie dla wspólnego bezpieczeństwa. Prezydent Słowacji Zuzana Čaputová podczas szczytu grupy B9, zrzeszającej kraje wschodniej flanki Sojuszu, podkreśliła, że ostatni rok pokazał, iż pokój jest możliwy tylko poprzez wspiera-

nie Ukrainy, która potrafi skutecznie się bronić. W spotkaniu w stolicy Słowacji wzięł też udział szef NATO Jens Stoltenberg.

9 czerwca w wieku 85 lat zmarła **BARBARA BORYS-DAMIĘCKA**. Była reżyserką teatralną i telewizyjną. Od 2007 roku pełniła funkcję senatorki. Przez całe zawodowe życie była związana z telewizją i teatrem. Była m.in. reżyserką telewizyjną „Kabaretu Starszych Panów”, czy spektakli z kryminalnego cyklu „Kobra”. Została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Oficerskim Orderu

Odrodzenia Polski w uznaniu wybitnych zasług w twórczości telewizyjnej oraz osiągnięcia w działalności na rzecz rozwoju Telewizji Polskiej. Była żoną aktora Damiana Damięckiego; jej synem jest aktor Grzegorz Damięcki.

10 czerwca liderka światowego rankingu tenisistek **IGA ŚWIĄTEK** po raz trzeci wygrała w finale wielkoszlemowego French Open w Paryżu. Polka pokonała Czeszkę Karolinę Muchovą 6:2, 5:7, 6:4. Świątek jest pierwszą od 2007 r. zawodniczką, która obroniła tytuł na kortach im. Rolanda Garrosa. 16 lat temu doko-

nała tego Belgijka Justine Henin, triumfując trzeci raz z rzędu.

21 czerwca prezydent Andrzej Duda zatwierdził **ZMIANY W RZĄDZIE**. Do gabinetu Mateusza Morawieckiego powrócił w randze wicepremiera Jarosław Kaczyński. Jednocześnie prezydent odwołał wicepremierów: Piotra Glińskiego, Mariusza Błaszczaka, Jacka Sasina oraz Henryka Kowalczyka. Pozostali oni w rządzie w randze ministrów: kultury i dziedzictwa narodowego, obrony narodowej, aktywów państwowych oraz ministra KPRM.

MP



Eryk Kulm: „Wiedziałem, że będę artystą“

WYWIAD
MIESIĄCA

Zagrał główną rolę w filmie „Filip“ w reżyserii Michała Kwiecińskiego. Ta prawdziwa kreacja aktorska zaowocowała nagrodą im. Zbigniewa Cybulskiego, którą aktor odebrał pod koniec ubiegłego roku. Jury podkreśliło, iż aktor stworzył rolę, która „jest sercem filmu”, stworzył postać człowieka prześladowanego, obdarzonego niezwykłą wewnętrzną siłą, a przy tym to rola odważna w interpretacji, obdarzona napiętością i dojrzałością użytych środków aktorskich. Film Kwiecińskiego zdobył też na ubiegłorocznym festiwalu polskiego kina w Gdyni Srebrne Lwy.

Pochodzi Pan z artystycznej rodziny.

Tak. Moja mama była popularną malarką, jej ojciec, a mój dziadek to Konstanty Gorbатовski – świetny malarz. Ojciec był znanym perkusistą, a jego ojciec oficerem rozrywkowym na statku. Żyłem w domu nieprzeciętnym.

To trudne?

Nie miałem wyboru, tak mi się trafiło. Musiałem się jakoś usadowić pomiędzy imprezami a codziennym życiem. Czasami było za mało kasy, czasami wystarczyło na więcej. Sytuacja w mojej rodzinie była dynamiczna i zmienna. Moi rodzice kochali się bardzo, ale to nie był łatwy związek. Nauczyłem się poczucia wolności, a właściwie to zostało mi ono wpojone, którego za żadne skarby nie umiałbym zamienić na inne, np. na bezpieczeństwo albo jakąś stabilizację. Mam wysoką wyporność na przepływ pieniędzy: od zera do milionera. Umieję żyć w biedzie, nie umiem mieć za dużo pieniędzy, zresztą nie one są najważniejsze.

A co w tej wolności jest najważniejsze?

To, że nikt nie miał i nie ma nade mną władzy. *De facto* każda moja praca to jest współpraca, a nie żadna inna zależność. Przy filmie, w teatrze zawsze pracuję najlepiej, jak

w tym momencie umiem. Nie pracuję dla kogoś, nie jestem petentem, robimy coś wspólnie. Jestem samostanowiącą jednostką.

Mówi Pan kilkoma językami, bo dom Pana do tego przygotował.

Mama mówiła biegle po francusku, ojciec perfektnie władał angielskim amerykańskim, spędził w Stanach 12 lat, ja od pierwszego roku życia właściwie jeździłem do Ameryki. Ten kraj mam też w sobie. I pewnie dlatego bardzo poważnie myślę o przemyśle filmowym w Ameryce. Kiedyś sobie powiedziałem, jak już poważnie traktowałem swój aktorski wybór życiowy, że chciałbym zostać pierwszym polskim aktorem, który zostanie nagrodzony statuetką Oscara. Takie mam marzenie.

Bardzo Panu tego życzę. A kiedy tak na serio pomyślał Pan o aktorstwie?

Wcześniej, bo już na przełomie gimnazjum i liceum. Miałem piętnaście lat. Wiedziałem, że nie będę muzykiem, choć oczywiście grałem. I teraz też robię muzykę. Elektroniczną. Muzyka jest megaważną częścią mego życia. Na Spotify już pokazałem jeden swój utwór. Teraz mam przerwę, bo jestem zajęty aktorsko, ale mam plany muzyczne. Myślę o koncertowaniu, choć jeszcze długa droga przede mną.

Od dziesięciu lat jest Pan w teatrze i w kinie. Jak Pan ocenia tę swoją pierwszą dziesiątkę?

Filmowo to były wieczne czekania i dużo związanych z tym frustracji. Miałem taki okres, że często słyszałem: „Zdolny, ale taki charakterystyczny”, więc czekałem.

Uroda przeszkadzała?

To był rodzaj takiego mojego przekleństwa. Musiałem przekonywać, że nie tylko widać, jaki jestem, ale również coś potrafię, i musiałem zabiegać, żeby mi dali szansę. Ale teraz już wiem, dlaczego to wszystko było.

Dlaczego?

Żeby przyszedł „Filip“. Dostałem szansę od producenta i reżysera Michała Kwiecińskiego na niesamowitą rolę główną. No i właśnie on zaufał mi w pełni. Wiem, że gdybym za szybko dostał taką rolę i gdyby za szybko przyszedł taki sukces jak po filmie „Filip“, to mogłoby się wydarzyć dużo złych rzeczy. Ważne jest psychiczne przygotowanie, żeby nie trwać w swoich traumach i kompleksach. Wtedy się robią takie dziury w człowieku, które mogą źle rokować.

Bo?

Byłem wrażliwym dzieckiem i odbierałem świat bardzo emocjonalnie. To się obracało przeciwko mnie, by-

łem czasami nieprzystosowany do świata zewnętrznego. Byłem wręcz uczulony na niesprawiedliwość. I mam to do dzisiaj.

**Jest Pan bardzo wysoki,
to Pana widać w tłumie...**

No może dlatego też, ale serio to miałem wdrukowany w swój system rodzaj odpowiedzialności za innych. Mało dbałem o siebie i miałem też rodzaj złości do takich ludzi, którzy bez sensu krzywdzili innych i mnie, bo żyli byle jak. Stajemy się dzisiaj dla siebie obcy. Oddalamy się, zamiast się jednoczyć.

**Rola Filipa to na pewno wielki sukces,
co potwierdziła też przyznana Panu
nagroda im. Zbigniewa Cybulskiego.
Gratuluję szczerze. Miał Pan jednak
szczęście, że spotkał Michała
Kwiecińskiego.**

O tak. Jest coś magicznego w sytuacji, kiedy tak się świat wokół dzieje i składa, że daje człowiekowi szansę. I tak mi się ułożyło. Niebawale długi, bo roczny był okres przygotowawczy do samej pracy na planie. Naukę języka niemieckiego zaczynałem od zera, więc intensywnie, codziennie po wiele godzin ćwiczeń, a potem kolejne zadanie - wchodzenie w rolę. Właściwie w tym czasie zajmowałem się głównie postacią Filipa. Wchodziłem w osobowość mojego bohatera. Miałem też bardzo ważne zajęcia aktorskie z Anią Skorupą (coaching aktorski, praca nad budowaniem postaci - przy. red.), a poza tym życie mnie nie oszczędzało w tym czasie. Zmarli moi rodzice, wpieryw ojciec, potem mama, rzeczy, które określały Filipa, określały też mnie w tym bardzo trudnym czasie. Często nie musiałem grać, po prostu byłem w sytuacjach mojego bohatera.

Pana życie tworzyło dojrzałego Filipa.

Tak. Dotknąłem takich obszarów siebie, że nie mogę oglądać tego filmu. Widziałem go tylko raz i po projekcji nie mogłem mówić przez pół godziny. Nie byłem w stanie. Żeby być prawdziwym Filipem, musiałem zatrzeć w sobie takie sta-

ny, które właściwie powinny były ode mnie odchodzić. Nie było łatwe to emocjonalne zamrożenie przez właściwie rok. I myślę, że dlatego też Filip trafia w serce, bo nie ma w nim kłamstwa. Mój stan emocjonalny żyje w filmowej postaci Filipa.

A Filip filmowy żyje w świecie wojny.

Mam swoje rodzinne wojenne losy. Maja babcia ze strony mamy walczyła w powstaniu warszawskim. Dziadek uciekał z Auschwitz, wychowałem się wśród bardzo trudnych tematycznie obrazów mojego dziadka, a więc mam coś w sobie z tamtej wojny. Zresztą w moim mieszkaniu wisi jeden z obrazów dziadka, który może nie poprawia mojej jakości emocjonalnej, ale jest bardzo piękny. Gen wojny mam w sobie. W trakcie przygotowawczych zajęć aktorskich dokopywali się do tej wojennej traumy we mnie. Przyplaciłem to w trakcie pracy atakiem paniki.

**Bardzo ważny w filmie „Filip”
jest wątek przyjaźni. Czy dla Pana
prywatnie przyjaźń jest ważna?**

Mam to szczęście, że mam grono przyjaciół. Jest nas ośmiu. Pierwszego przyjaciela pozyskałem w trzecim roku życia, a potem sukcesywnie przybywali następni. Stworzyła się taka paczka szkolna, która przetrwała. Miałem wspaniałe wzorce, bo moja mama miała przyjaciółki, które są mo-

imi przyszywanymi ciociami. Przyjaźń więc jest w moim życiu zjawiskiem naturalnym, dlatego też pewnie taka ważna jest w tym filmie. Przyjaciele są jak rodzina.

**Po takich doświadczeniach,
w jakim jest Pan teraz momencie
zawodowo-życiowym?**

Najważniejsze - nie muszę niczego udowadniać. I to nie jest pycha, tylko moje głębokie przekonanie, że potrafię. Pokazałem tą rolą dużą część moich aktorskich możliwości.

To powód do radości.

Zapewne. Ale najbardziej cieszy mnie spokój i słońce, natura i muzyka.

**A co w najbliższym czasie
przed Panem?**

Teraz robimy serial z Marysią Dębską dla Canal Plus, dość zabawna historia o parze, która po kilkunastu latach próbuje się rozstać. Wchodzi też na ekrany film *Teściowie 2*, a w przyszłym roku będę robił duży film znowu z Michałem Kwiecińskim, ale jeszcze za wcześnie, by mówić o szczegółach. Może tylko dodam, że zdjęcia znowu będą dziełem Michała Sobocińskiego.

**Trzymam zatem kciuki i życzę
kolejnych sukcesów.
Dziękuję za spotkanie.**

ALINA KIETRYS

ZDJĘCIA: ARCHIWUM MP





Jedna wielka polonijna rodzina

EMIGRACJA



PODWÓRKA

czyli Zielone Świątki w Kočovcach



Osoba postronna mogłaby pomyśleć, że to jakiś zjazd rodzinny i wcale nie minęłyby się z prawdą, gdyż coroczna impreza „Zielone Świątki w plenerze”, to spotkanie jednej wielkiej polonijnej rodziny.

Tak było również w tym roku, gdy w słoneczny pierwszy czerwcowy weekend (2-4 czerwca) do Kočoviec zjechało prawie 100 osób z różnych części Słowacji, a także i Polski oraz Austrii, by wspólnie spędzić czas

Przy kawiarnianych stolikach siedzą młodzi, uśmiechnięci ludzie, a przed dworkiem radośnie bawią się dzieci. Słychać gwar rozmów i śmiech.

wręczył torby z upominkami z okazji ich święta.

Program przygotowany przez Klub Polski, czyli organizatora cyklicznej już imprezy „Zielone Świątki w plenerze”,



ły też takie, które odwiedziły to miejsce po raz pierwszy. Na imprezie pojawili się prezes Klubu Polskiego na Słowacji Marek Berky, jego poprzednik Tomasz Bienkiewicz, konsul RP Katarzyna Sołek oraz ambasador RP w RS Krzysztof Strzałka, który chwalił prace plastyczne młodych klubowiczów oraz ich zaangażowanie, a następnie wszystkim dzieciom

rze”, koordynowany przez obecną prezes KP w Bratysławie Alicję Zimę, jak zawsze pełen był ciekawych propozycji, wśród których każdy mógł znaleźć coś dla siebie. A ponieważ impreza ta od wielu lat łączona jest z obchodami Międzynarodowego Dnia Dziecka, najwięcej atrakcji przygotowano właśnie dla najmłodszych uczestników spotkania.

i przeżyć niesamowite chwile. Wśród wielu rodzin, biorących udział w weekendowym spotkaniu w Kočovcach, by-



W tym roku dla naszych milusińskich gry i zabawy w cudownie zielonym parku okalającym dworek poprowadziła Natalia Konicz-Hamada, warsztaty artystyczne przygotowała Joanna Gruca, a Ivo Zima poprowadził zajęcia sportowe. Dzieci wzięły także udział w innych licznych i ciekawych atrakcjach oraz konkursach ze słodkimi nagrodami, które



w parku przygotowała z okazji Dnia Dziecka gmina Kočovce. Dorośli z kolei mogli umilić sobie czas na warsztatach plastycznych pod okiem Joanny Grucy, ćwicząc jogę z Kasią Rzentarzewską lub uczestnicząc w warsztatach „Kobieta na emigracji: wyzwania i sukcesy“, które poprowadziły Alicja Zima i Aleksandra Żak. Były też wspólne śpiewy przy gitarze, grill, możliwość pieczenia na ogniu kiełbasek i tańce hulańce na dyskotekce z polskim DJ Piotrem Starosielcem. Nie zabrakło polskich akcentów kulinarnych w postaci chleba ze smalcem i ogórków małosolnych, przy-

wiezionych oczywiście z Polski przez Annę Poradę, czy polskiego piwa, które zasponsorował Przemysław Masio.

Nowością w tym roku było stoisko Instytutu Pamięci Narodowej z bezpłatnymi materiałami i grami edukacyjnymi oraz kącikiem zabaw dla dzieci, promujące projekt Archiwum Pełne Pamięci, w ramach którego zaprasza wszystkich do współpracy w utrwalaniu pamięci o losach Polski i Polaków w ubiegłym stuleciu. Przedstawiony został także projekt Centrum Informacji o Ofiarach II Wojny Światowej.

Stoisko przygotowało także quiz historyczny, w którym można było sprawdzić swoją wiedzę, a przy okazji wygrać ciekawe publikacje z zakresu historii.

Najwięcej zainteresowania i emocji wzbudziła loteria fantowa, ciesząca się co roku ogromnym powodzeniem. W tym roku na loterię przygotowano rekordową liczbę nagród i gadżetów,



Nagrody ufundowali: Apartamenty pod Mostem Wrocław, CCC Slovakia s.r.o., Hotel Typton - Medzilaborce, Tatry Mountain Resorts - właściciel terminalnego parku wodnego Bešeňová, Ambasada RP w RS, Justyna Pilip, poseł na Sejm RP Piotr Uruski - Sanok, Urząd Miasta i Gminy Zagórz, Centrum motocykli, quadów i skuterów Delma Zagórz, Urząd Miasta w Sanoku, Uczelnia Państwowa im. Jana Grodka w Sanoku, Janusz Kania Agregaty Pex-Pool Plus - Dębica, Ondrej Nagy - tłumacz przysięgły, Urząd Gminy Leśnica, Urząd Gminy Ochotnica Dolna, radny sejmiku kraju preszowskiego Adrian Kaliňák - Medzilaborce, Škoda Autoservis Vranov nad Topľou, Klaster Lasowiaci, Škoda Buława - Stalowa Wola, Urząd Miasta w Medzilaborcach, Ladislav Grozovčák - makler ubezpieczeniowy Humenné, Vladimír Fickl - Humenné, Karol Łuczka - Warszawa, Miroslav Smetana - Medzilaborce, Vladimír Mihalič - Medzilaborce, Martin Gonšnica - Duplín, Przemysław Masio - tłumacz przysięgły - Medzilaborce.

których fundatorami był nie tylko Klub Polski, ale także sami klubowicze.

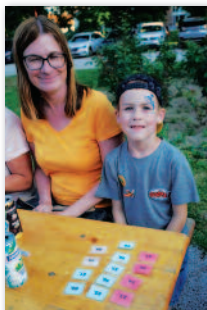
Wśród wspaniałych nagród znalazły się np. widokowy lot samolotem, weekendowy pobyt w hotelu ze SPA w Medzilaborcach, pobyt dla 4 osób w apartamencie we Wrocławiu, mleczne produkty z najlepszej słowackiej spółdzielni rolniczej Vlára Nemšová, zestawy kosmetyków Mary Kay, voucher na zakupy do sklepu HalfPrice czy skrzynka polskiego piwa.

Niestety weekend i tym razem szybko minął. Nasi klubowicze wyjeżdżali z Ko-



čoviec nie tylko z dodatkowym bagażem w postaci wygranych nagród i upominków, ale także z miłymi wrażeniami po niesamowitych przeżyciach, które wspominać będą przez najbliższy rok, do następnego spotkania. A to zaplanowano na 31.05. - 2.06. 2024 r.

MZO



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

Projekt zrealizowany został z finansowym wsparciem Funduszu wspierającego kulturę mniejszości narodowych oraz w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej. Organizatorzy składają podziękowania paniom Annie Lasek i Marlenie Gałązce z Instytutu Pamięci Narodowej za wzbogacenie i urozmaicenie przedsięwzięcia i interesujące lekcje historii zaserwowane w nietypowy sposób. Podziękowania należą się też osobom, które włączyły się w przygotowania loterii i pozyskały do niej ciekawe nagrody, czyli Przemysławowi Masiovi, Katarzynie Thomas, Alicji Jaworskiej-Zimie, Małgorzacie Wojcieszynskiej, Annie Poradzie, Agnieszce Drzewieckiej, Kasi Rzentarzewskiej, Justynie Pilip, Marcinowi Sowie. Zebrane podczas loterii pieniądze posłużą na dofinansowanie wydarzeń skierowanych do rodzin Klubu Polskiego w Bratysławie.



czyli spotkanie polskich wiernych z Bratysławy

Ulewa? Błyskawice? A gdzie tam! Polska wspólnota wiernych z Bratysławy zebrana wokół swojego duszpasterza ks. Krystiana Piotrowskiego SAC najwyraźniej dużo czasu spędziła na modlitwie o piękną pogodę, bowiem w drugą niedzielę czerwca w godzinach przedpołudniowych mimo prognozowanych burz wzeszło słońce. I właśnie wtedy odbyła się uroczysta msza w języku polskim, po której zaplanowano wspólny poczęstunek w podwórzu kościoła.



O oprawę muzyczną Eucharystii zadbało małżeństwo Natalia i Marián Hamadowie. Po raz pierwszy przy oł-



tarzu obok księdza pojawili się też ministranci – Antek i Daniel – koledzy ze szkolnej ławki Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP w Bratysławie.

Ponieważ czerwcowe msze polskie były ostatnimi przed wakacjami, po Eucharystii odbyła się agapa. Stanowiła ona znakomitą okazję do omówienia minionych dziesięciu miesięcy życia polskiej wspólnoty w Bratysławie. Inicjatorką spotkania była nieoceniona Ilona Wiekł-Sobek, swoisty filar polskich wierzących. Z jej inicjatywy obecni tego dnia w kościele podjęli również decyzję, by przeznaczyć kwotę 500 euro, uzbieraną z datków wiernych, na remont fasady kościo-

ła pw. św. Trójcy, który gości Polaków w swoich progach.

Wśród obecnych na mszy i spotkaniu po niej byli m.in. ambasador RP na Słowacji Krzysztof Strzałka wraz z małżonką oraz konsul RP na Słowacji Katarzyna Sołek. Przy dobrej kawie i ciastkach, o które zadbali uczestnicy spotkania, gwar rozmów długo nie cichł. Za to obecne dzieci sprawdziły w tym czasie wytrzymałość bram i płotu okalającego kościół, nieustannie się na nie wdrapując.

NATALIA KONICZ-HAMADA



ZDJĘCIA: NATALIA KONICZ-HAMADA

Nie tylko DO TRZECH RAZY SZTUKA

Do trzech razy sztuka? Nie, nie! Stowarzyszenie „Bonita” z Żyliny najwyraźniej się dopiero rozgrzewa, bowiem trzecia edycja Dnia Dziecka i Rodziny, która odbyła się 17 czerwca, była udaną kontynuacją poprzednich i zapowiedzią nowych.

Na spotkanie przybyło aż dwadzieścioro dzieci i tylu samo dorosłych, co oznacza, że działania edukacyjne i in-



które adresowane jest do polsko-słowackich rodzin i dzieci i które odbędzie się na Zamagurzu. A wszystko to utrwalać zostanie w kronice, którą rozpoczęto wpisem z czerwcowej imprezy.

RED.



malowanie koszulek i wiele, wiele innych atrakcji.

Prezes Stowarzyszenia „Bonita” Silvia Subiak Wtoreková już teraz zapowiada kolejne wydarzenia, np. wrześniowe pod hasłem „Polska szkoła w przyrodzie - z językiem polskim na spacerze”,



miast starsi sprawdzali swoje siły w konkursie wiedzy o Mikołaju Koperniku. Na wszystkich czekały wspaniałe nagrody, a suto zastawiony stół okazał się elementem integrującym. Były też podróże palcem po mapie, czyli lekcja geografii w wakacyjnej atmosferze,

tegracyjne odnoszą w Żylinie sukces. Do uczestników radosnej gromady dołączyła także konsul RP w RS Katarzyna Sołek. Ponieważ właśnie świętowała urodziny, zabrzmiało gromkie „Sto lat”, był też bukiet kwiatów.

Powodów do świętowania było zresztą więcej. Przede wszystkim to Dzień Dziecka, w którego ramach odbyło się wiele różnych gier i zabaw, adresowanych tak do maluchów, jak i dorosłych. Młodszy rywalizowali przede wszystkim w sporcie, nato-



ZDJĘCIA: ARCHIWUM STOWARZYSZENIA „BONITA”



Projekt „Dzień Dziecka i Polsko-Słowackich Rodzin w Polskim Przedszkolu w Żylinie” zrealizowano dzięki finansowemu wsparciu z ambasady RP w RS oraz Stowarzyszenia „Bonita” - polska szkoła językowa. Paczki ze słodyczkami zostały przygotowane dzięki finansowemu wsparciu konsula honorowego T. Frąckowiaka. Nagrody ufundowali: koszyk ze słodyczkami - Dominika Kováčová LR healt&beauty, Dorota Makovičová Karma coffee, Mikael Jesajan złotnictwo Mikael, piłyty „Bardzo ważna rzecz” - Klub Polski, koszulka i anioł rodziny - Silvia Subiak Wtoreková, gulasz - Wiesław Wtorek Wiemar s.r.o.

W czerwcową sobotę mieliśmy okazję zwiedzać Bratysławę w towarzystwie naszego przewodnika Arkadiusza Kuglera. To inicjatywa Klubu Polskiego, realizowana już od kilku lat, w ramach której Arek oprowadza po stolicy Słowacji naszych rodaków. Zbiórka naszej grupy, liczącej 10 osób, odbyła się przed parlamentem Republiki Słowackiej. Był to doskonały punkt wyjścia do poznawania bogatej historii miasta.



Pomimo prac wokół budynku parlamentu, rozpoczętych jeszcze za czasów poprzedniego ustroju, majestatyczny gmach przypominał i przypomina o trudach, jakie naród słowacki przeszedł w drodze do niezależności.

Następnie udaliśmy się do Bramy Karola, znanej również jako Brama Wiedeńska. Ta urokliwa budowla stanowiła kiedyś wejście do miasta i była świadkiem wielu ważnych historycznych wydarzeń.

Nie mogliśmy ominąć wizyty na bratysławskim zamku, gdzie z ogromnym zainteresowaniem wysłuchaliśmy opowieści o niezwykle ciekawej historii tego miejsca. Nasz przewodnik zaprezentował nam stare zdjęcia, dzięki czemu mogliśmy porównać stan obecny zamku z tym z minionych czasów.

Bratysława, leżąca na granicy dwóch innych państw, jest miastem unikatowym w skali światowej. Niedługo przebiegała tu pilnie strzeżona linia między Zachodem a państwami zza żelaznej kurtyny. Obecnie granice są otwarte a słowacka stolica to znów przykład współżycia i przenikania się wielu narodowości i kultur.



Moja wycieczka po Bratysławie

Z zamku świetnie widać panoramę dzielnicy Petržalka, zlokalizowanej po drugiej stronie Dunaju. Było to jedno z największych blokowisk w byłym bloku wschodnim, zamieszkałe przez ok. 100 tysięcy ludzi. Wcześniej były tu sady morelowe, brzoskwinie oraz zielone ogrody. Petržalkę ze Starym Miastem łączy wizytówka Bratysławy, czyli wybudowany za czasów komunistycznych unikatowy most z kawiarnią w kształcie spodka UFO.

To jedyny podwieszany most na Dunaju, którego pylony nie są zanurzone w rzece. Charakterystyczna budowla była niestety również przyczyną utraty pierwotnego charakteru Starego Miasta. Wszystko to z powodu wyburzeń historycznej zabudowy pod drogę prowadzącą do mostu.

Ciekawostką jest, że części miasta miały zostać skomunikowane niegdyś również za pomocą metra, którego budowy nigdy nie rozpoczęto. Sam temat jest dziś obiektem żartów mieszkańców Bratysławy.



Spacerując po wzgórzu zamkowym, nie mogliśmy przejść obojętnie obok zdobiących podzamcze tarasowych ogrodów. Ciekawostką dla nas było to, że dawniej – od czasów celtyckich aż do końca XIX w. – miasto słynęło z uprawy winorośli i produkcji wina. Dziś winorośl uprawia się jeszcze w niektórych dzielnicach, jak choćby w Račy. Wina tu produkowane były ulubionymi cesarzowej Marii Teresy i gościły na wielu znamienitych stołach, choćby na Titanicu.

Z zamku mogliśmy zauważyć charakterystyczny punkt miasta, wieżę Kamzik, co po polsku znaczy tyle co kozica górską. Sama wieża niektórym przypomina butelkę wina.

W momencie, gdy schodziliśmy na Starówkę, mogliśmy zobaczyć dwa



ciekawe punkty. Pierwszy to pomnik więdźmy, który znajduje się na zboczach wzgórza. Przedstawia kobietę w zwiewnych szatach, z rozpuszczonymi włosami, siedzącą na kamieniu. Towarzyszą jej wrony. Pomnik ma przypominać o czarownicach, które tu były skazywane na spalenie na stosie lub utopienie w wodach Dunaju. Szacunki mówią, że w ten sposób zostało straconych ponad 200 kobiet.



Drugi punkt, który znajduje się na zboczach wzgórza zamkowego to przepiękny kościółek prawosławny pw. św. Mikołaja, niewielki, ale uroczy zabytek z bogatą historią. Został zbudowany w stylu gotyckim i jest jednym z najstarszych kościołów w mieście. Z uwagi na zły stan jest on bardzo rzadko udostępniany, a my mieliśmy szczęście i mogliśmy podziwiać jego piękne wnętrze.



ZDJĘCIA: ALEKSANDRA ŻAK

Nasz przewodnik w sposób bardzo ciekawy opowiedział również o mrocznej historii Żydów w Bratysławie. Zobaczyliśmy pomnik ofiar holokaustu i miejsce, gdzie kiedyś stała piękna synagoga, zburzona przez komunistów w latach 60. podczas budowy wspomnianego już mostu.

Podczas naszej wycieczki mieliśmy również okazję zwiedzić Stare Miasto, które niegdyś otaczały mury i fosy. Do miasta można było wjechać przez cztery bramy. Do dziś przetrwała jedynie brama Michalska, niedawno pięknie odrestaurowana. Zwiedziliśmy jeszcze kilka ważnych pomników i budynków będących wizytówką Bratysławy, m.in. bardzo charakterystyczny pomnik Čumila, czyli człowieka z kanału. Pomnik ten wrósł w krajobraz Bratysławy – to właśnie przy nim spotkają się tak mieszkańcy miasta, jak i turyści. Podobno, gdy się Čumila

pogłaszcze, to powrót do Bratysławy gwarantowany.

Nasza wycieczka zakończyła się przy Słowackim Teatrze Narodowym. Był to niezwykle dzień, który zintegrował naszą grupę i pozwolił lepiej poznać historię Bratysławy. Na zakończenie udaliśmy się wspólnie na kawę, gdzie mogliśmy swobodnie rozmawiać o mieście, życiu w nim i dzielić się własnymi doświadczeniami.

To było fascynujące doświadczenie, które zakończyło mój trzyletni pobyt w tym kraju. Połączenie faktów historycznych z moimi osobistymi przeżyciami tworzy teraz wyjątkowy obraz całościowy.

ALEKSANDRA ŻAK



Pożegnanie ambasadora i konsul

W czwartą niedzielę czerwca w kościółku pw. Św. Trójcy w Bratysławie odbyła się ostatnia przed wakacjami msza w języku polskim. Uczestnicy eucharystii wykorzystali wspólne spotkanie do uroczystego podziękowania za cały

okres pracy podczas pełnienia misji dyplomatycznej na Słowacji ambasadorowi RP w RS Krzysztofowi Strzałce oraz konsul RP w RS Katarzynie Sołek, życząc im wszystkiego, co najlepsze, w dalszych życiowych planach.

ILONA WIKIEŁ-SOBEK



ZDJĘCIA: PIOTR CHRZANOWSKI

PIES POGRZEBANY?

Wiedeński teatr Spielraum. Na afiszu „Tu leży pies pogrzebany” autorstwa i w reżyserii Magdaleny Marszałkowskiej. Koniec maja i ostatni spektakl. Ale to nie koniec życia tego przedstawienia, bo oto już następnego dnia można było obejrzeć tę samą sztukę, ale... w języku niemieckim, bowiem twórczość naszej rodaczki z Wiednia stała się na tyle atrakcyjna dla Austriaków, że postanowili jej sztukę zaadaptować na swój użytek. „Tu leży pies...” to zaledwie początek.



Majowe przedstawienie zapowiadane było jako jubileuszowe spotkanie z okazji 10-lecia organizacji XYZ, za którym stoi Marszałkowska. Okazało się jednak, że reżyserka i autorka scenariuszy rezygnuje (przynajmniej na razie) z aktywności polonijnych na rzecz współpracy z twórcami austriackimi. I tak niemiecka wersja sztuki „Tu leży pies pogrzebany” została wyreżyserowana przez Floriana Thiela. W rolę biznesmena wcieli się Simon Löcker, zaś bezdomnego Flo syn.

My oklaskiwaliśmy jeszcze niezapomnianych polskich aktorów: w roli bezdomnego Adama Turczyńskiego i jako biznesmena Marcina Marszałkowskiego. Przypomnijmy, że sztuka „Tu leży pies pogrzebany” opowiada o spotkaniach bezdomnego z biznesmem, podczas których okazuje się, że to bezdomny ma więcej do zaoferowania niż zadufany w sobie biznesmen (recenzję sztuki publikowaliśmy przy okazji jej premiery w 2019 r.).



ZDJĘCIA: STAMO STEHLIK

My oklaskiwaliśmy jeszcze niezapomnianych polskich aktorów: w roli bezdomnego Adama Turczyńskiego i jako biznesmena Marcina Marszałkowskiego. Przypomnijmy, że sztuka „Tu leży pies pogrzebany” opowiada o spotkaniach bezdomnego z biznesmem, podczas których okazuje się, że to bezdomny ma więcej do zaoferowania niż zadufany w sobie biznesmen (recenzję sztuki publikowaliśmy przy okazji jej premiery w 2019 r.).

Magdalenie Marszałkowskiej życzymy wielu sukcesów w pracy, niech jej sztuki są wystawiane na różnych, międzynarodowych deskach teatralnych! Warto w tym miejscu przypomnieć, że jej spektakle oklaskiwaliśmy także w Bratysławie, w tym te „szyte na miarę” słowackiej Polonii (w latach 2018 - 2019) z wykorzystaniem utworów z płyty Klubu Polskiego „Za górami, za lasami, za Tatrami”.

MW, Wiedeń



Uroczyste ogłoszenie wyników

w konkursie na przekład literacki

We wtorek 6 czerwca 2023 r. w galerii Instytutu Słowackiego w Warszawie odbyło się uroczyste ogłoszenie wyników XXV edycji konkursu na przekład literacki z języka słowackiego dla studentów słowacyztyki i slawistyki w Polsce.

Nadesłane prace oceniała komisja złożona z pracowników naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie pod przewodnictwem wybitnej polskiej słowacyztyki prof. Marii Papierz. W konkursie, organizowanym corocznie przez Instytut Słowacki w Warszawie we współpracy z jednym z trzech ośrodków słowacyzycznych w Polsce, regularnie biorą udział studenci uniwersytetów: Warszawskiego, Jagiellońskiego i Śląskiego.

RED.

Bratysława na Starym Mieście w... Warszawie

Ekspozycja plenerowej wystawy „Bratysława w Europie/Europa w Bratysławie”, przedstawiającej historię Bratysławy, miała swój wernisaż 1 czerwca na Starym Mieście w Warszawie. Składającą się z 12 wielkoformatowych plasz prezentacji, pokazująca bogatą historię stolicy Republiki Słowackiej, pokazywana jest w wyjątkowo uczęszczanej



nej części Starego Miasta, na jednym z zabytkowych murów okalających Starówkę. Wystawa (z tekstami w języku polskim i angielskim) dostępna w tej atrakcyjnej turystycznej lokalizacji do 3 lipca 2023 r., zorganizowana została przez Instytut Słowacki w Warszawie – przy wsparciu Konsulatu Honorowego Republiki Słowackiej w Rzeszowie – w ramach cyklu wydarzeń kulturalno-prezentacyjnych organizowanych z okazji 30. rocznicy powstania niepodległej Republiki Słowackiej.

RED.



ZDJĘCIA: ARCHIWUM INSTYTUTU SŁOWACKIEGO W WARSZAWIE

Odkrywanie Słowacji

PRZEZ LICEALISTÓW Z POLSKI

Nocna kąpiel w jeziorze Zlaté Piesky czy piesza wyprawa w milczeniu z Bratysławy do sanktuarium w Mariance to tylko niektóre z atrakcji, które na długo pozostaną w pamięci ponad 50 uczestników wycieczki szkolnej z Katolickiego Liceum Montessori z Krakowa.



Od kilku lat uczniowie krakowskiego liceum ostatni tydzień roku szkolnego spędzają na wyjeździe. „Już jest po klasyfikacji, tuż przed rozdaniem świadectw, możemy więc wyjechać na dłuższą, bo aż tygodniową wyprawę, którą nazywamy pielgrzymką, ponieważ po części ma ona charakter religijny” – wyjaśniał polonista Kamil Cyganik. Do tej pory zorganizowano kilka takich wyjazdów: do Bułgarii, Rumunii, Ukrainy i na Litwę. Potem zagraniczne podróże uniemożliwiła pandemia – były więc krajowe.

„W tym roku, po pandemicznej przerwie postanowiliśmy znów ruszyć za granicę, a nasz wybór padł na Słowację. Przy okazji dwa razy wyskoczyliśmy do Wiednia” – mówi nauczyciel. Dlaczego Słowacja? „Jest mniej znana. Przez Słowację najczęściej jeździ się gdzieś dalej, a teraz przekonałem się, że ma ona swój urok” – stwierdził Cyganik i wymienił, co go zachwycało. „Dzięki przewodnikowi Arkadiuszowi Kuglerowi Bratysława przestała być tylko punktem na mapie, pokazała swoje tajemnice, a Stare Miasto tak mnie zachwycało, że chciałbym tu przyjechać z żoną” – wyjął i podkreślił, że spistość stolicy Słowacji, bliskość poszczególnych atrakcji to z pewnością jej atuty.

Z kolei kończącego drugą klasę liceum Stanisława Rysiaka ucieszyła

możliwość chodzenia po górach. „Lubię chodzić po górach, zachwycałem się Wielką Fatrą, jej przełęczami, z których było widać inne wielkie pasma” – dzielił się swoimi wrażeniami uczeń. Zaskoczeniem dla niego była bliskość językowa polskiego i słowackiego. „Kiedy byliśmy w jaskini lodowej, ucieszyłem się, że wykład słowackiego przewodnika był dla mnie zrozumiały” – podkreślił.

Polski uczeń chwalił ujmujące, wąskie uliczki stolicy, w której wycieczkowie spędzili trzy noce, przy czym w najbardziej upalne dni docenił zakwaterowanie na polu namiotowym nad jeziorem Zlaté Piesky, gdzie grupa mogła rozbić namioty na specjalnie wytyczonym terenie. „Po zwiedzaniu miasta wskoczyliśmy do jeziora, żeby się ochłodzić i to było wspaniałe” – skwitował, a nauczyciel dodał, że widok ok. trzydziestu uczestników



ZDJĘCIA: KAMIL CYGANIK



wyprawy grających w wodzie w piłkę na zawsze pozostanie w jego pamięci. „Takie obrazy i takie wyjazdy tworzą naszą szkołę” – podsumował. Ale to nie wszystko, bo zaraz potem przypomniał sobie inne, ważne wydarzenie. „Nasz przewodnik pan Arkadiusz odpowiedział nam, że za Bratysławą jest sanktuarium w Mariance i kto chciał mógł się tam wybrać pieszo w milczeniu” – opisywał. Tą wycieczką po *Peknej ceste*, wśród szpalerów drzew zachwycił się też nastoletni Stanisław. Okazało się, że niektórym to milczenie tak się spodobało, że nawet po dotarciu do celu nie bardzo chcieli wracać do rozmów. Na miej-



scu na polską wycieczkę czekał obiad i polski duchowny, zaś meksykański ksiądz – uczestnik wyprawy – odprawił mszę po polsku.

Ostatnim celem licealistów był Liptów, gdzie w Bobrowniku nad Liptowską Marą grupa rozbiła namioty. W takie upały to idealne miejsce dla ochłody. Po kąpielach miała miejsce jeszcze msza polowa, a na koniec ognisko, podczas którego zabrzmiały polskie pieśni i piosenki. Był też czas na podsumowanie wyjazdu. „Zawsze to robimy, by wiedzieć, co następnym razem poprawić” – dodał Kamil Cyganik, który jest głównym filarem tego rodzaju szkolnych wypraw, uczestniczył bowiem w każdej, która do tej pory się odbyła. Być może więcej ta-

kich wycieczek szkolnych z Polski dociera na Słowację? Być może i innym nastolatkom przypadł do gustu kraj, w którym my mieszkamy? Dzięki znajomości z Kamilem Cyganikiem udało nam się entuzjazm i zachwyty polskich licealistów nad Słowacją poobserwować.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA



Nauka polskiego w cieniu drzew

Z NASZEGO



PODWÓRKA



Około 25 dzieci, tyle samo zajęć podczas 10 miesięcy i jedna nauczycielka - tak w skrócie można opisać tegoroczne zajęcia Klubu Małego Polaka. Szczegółowszego opisu, podsumowującego lekcje z ulubioną panią Natalią Konicz-Hamadą, dokonały maluchy podczas wycieczki do jednego z bratysławskich parków, siedząc na kocu i liżąc lody.



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

„Wszyscy są, witam was, zaczynamy, już czas. Jestem ja, jesteś ty - raz, dwa, trzy!” - taki wierszyk w wykonaniu kilkulatków zabrzmiał 10 czerwca pod drzewami bratysławskiego parku. Wtedy to po raz ostatni w tym roku szkolnym odbyło się spotkanie dzieci z Klubu Małego Polaka pod kierownictwem ich nauczycielki Natalii Konicz-Hamadą. Wierszyk ów na przełomie 2022 i 2023 roku otwierał ponad 25 spotkań, adresowanych do dzieci w wieku przedszkolnym w ramach działalności edukacyjnej, firmowanej przez Klub Polski. Na zajęcia zgłoszono rekordową liczbę pociech. „Przez klubik przewinęło się 23 dzieci, niektóre dołączyły pod koniec roku szkolnego, inne uczestniczyły tylko w niektórych zajęciach, ale 20 pojawiało się regularnie przez większą

część roku” - mówi nauczycielka, która podczas ostatniego, przedwakacyjnego spotkania nie kryje wzruszenia, bowiem udało się jej stworzyć wesołą, darzącą się sympatią grupę, otwartą na kolejnych uczestników. „Doceniam też współpracę z rodzicami, bo przygotowanie niektórych wydarzeń wymagało ich zaangażowania. Poza tym przychodzili z dziećmi regularnie i punktualnie, często tylko choroba lub wyjazd do Polski mogły im w tym przeszkodzić” - podsumowuje ten intensywny, ale niezwykle satysfakcjonujący rok szkolny, w którym nie tylko dzieci rozpoczęły swoją przygodę w Klubie Małego Polaka, ale i ich nauczycielka. Na poszczególnych zajęciach omawiano w języku polskim zagadnienia dotyczące pór roku, nazw miesięcy, pogody, rodziny, zwierząt w lesie, sportów zimowych, zdrowego odżywiania czy takich świąt i zwyczajów, jak Polonijny Dzień Dwujęzyczności, andrzejki, miłojajki, Boże Narodzenie, Dzień Babci i Dzień Dziadka, powitanie wiosny, Dzień Ziemi, 3 maja, Dzień Mamy i Dzień Taty. Dzieci wzięły też udział w koncercie kołęd, nagrały fil-

miki z piosenką i wierszykiem dla babć i dziadków, dla mam i tatusiów wystąpiły na szkolnym pikniku. Przez cały rok szkolny maluchy opiekowały się również klubikową roślinką.

Ostatnie zajęcia przed wakacjami celowo zostały zaplanowane w scenarii przepięknego parku, do którego dzieci wraz ze swoją panią dotarły tramwajem. Co prawda pochmurne niebo zapowiadało burzliwą pogodę, ale na szczęście były to tylko strachy na Lachy. Plenrowe zajęcia rozpoczęły się od konsumpcji lodów, potem nastąpiło podsumowanie całorocznej pracy, czyli sprawdzenie, co dzieci zapamiętały. A trzeba przyznać, że było tego całkiem sporo: wróżby andrzejkowe, topienie marzanny, videoakademia na Dzień Babci i Dzień Dziadka, Dzień Ziemi. „Pożegnaliśmy też dzieci idące od września do szkoły - Janka, Ninke i Weronikę - życząc im dobrych ocen, ciekawej nauki, fajnych kolegów” - mówi Natalia. A potem była jeszcze bajka z aplikacją



Readmio o pewnym leniwym kocie, którego wystraszyły się zając, niedźwiedź i dzik. Ukoronowaniem cało-

Lody ufundował Klub Polski Bratysława ze środków
zyskanych na loterii podczas imprezy
„Zielone Świątki w plenerze”.



rocznej pracy było wręczenie dzieciom dyplomów i lizaków w obecności konsula RP w RS Katarzyny Sołek.

„Do najbardziej wzruszających momentów zaliczam podziękowania rodziców za kontakt ich dziecka z językiem polskim i polską kulturą. Mówili też, że dzięki uczestnictwu w moich zajęciach ich dziecko cały czas coś w domu śpiewa po polsku lub recytuje“ – dzieli się z nami Natalia. Dodaje też, że niezłym recenzentem prowadzonych przez nią zajęć był jej 4-letni syn, który przez pół tygodnia pytał, czy nazajutrz już jest sobota, by móc pójść na zajęcia Klubu Małego Polaka.



„Cieszę się, że dzieci świetnie sobie radzą z językiem polskim i że – także z moją pomocą – regularnie nim nasiąkały“ – podsumowuje nauczycielka.

Nie bez znaczenia jest także to, że klubik, jak go wszyscy pieszczotliwie nazywają, doczekał się własnej tożsamości wizualnej i medialnej dzięki grafikowi Attili Miklóswi i Natalii Konicz-Hamadzie, którzy wspólnie stworzyli nie tylko logo Szkoły Polskiej, ale i logo klubiku. Klubik ma ponadto swoją podstronę na oficjalnej stronie słowackiej Polonii: www.polenia.sk

MW



Klub Małego Polaka jest dofinansowywany ze środków z ambasady RP w RS oraz z Klubu Polskiego



Uczniowie z wizytą w ambasadzie

Takiej nagrody w Szkole Polskiej przy Ambasadzie RP w Bratysławie jeszcze nie było. Laureaci konkursów plastycznego i graficznego, których wyniki zostały ogłoszone podczas szkolnego pikniku rodzinnego, oprócz nagród rzeczowych otrzymali jeszcze nagrodę dodatkową - zaproszenie do polskiej ambasady w Bratysławie.



ZDJĘCIA: NATALIA KONICZ-HAMADA

Takie wyróżnienie przyznano siedmiorgu dzieciom: Marii Hamadzie z kl. V, Barbarze Godlewskiej z kl. III, Aleksowi Krasowskiemu z kl. II, Danielowi Hamadzie z kl. I, Annie Srogoń z kl. III, Elizabeth Belko z kl. II oraz Pawłowi Grucy z kl. II. Czworo z nich 15 czerwca odwiedziło polską placówkę dyplomatyczną, gdzie spotkało się z konsulem RP w RS Katarzyną Sołek oraz ambasadorem RP w RS Krzysztofem Strzałką.

Najpierw pani konsul oprowadziła uczniów po Wydziale Konsularnym, opowiedziała im, jak się wyrabia paszporty, oraz zdradziła kilka ciekawostek na temat telefonu dyżurnego,

który jako polski przedstawiciel na Słowacji musi mieć zawsze przy sobie na wypadek, gdyby jakiś polski obywatel pilnie potrzebował jej pomocy. Następnie do grupy dołączył pan ambasador. Podjął on dzieci w reprezentacyjnej sali kominkowej, znajdującej się na pierwszym piętrze ambasady, gdzie opowiedział im o tym, co w swojej pracy lubi najbardziej, a potem cierpliwie odpowiadał na wszystkie pytania i z każdym wykonał sobie pamiątkowe zdjęcie.

Kto wie, czy po takim spotkaniu nie wzrośnie wśród naszych polskich uczniów na Słowacji zainteresowanie pracą w dyplomacji?

NKH



Operacja 1001 Frombork

Bazylika archikatedralna Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i św. Andrzeja we Fromborku (*Castrum Dominae Nostrae*) to gotycki kościół zbudowany w latach 1329–1388 w miejscu dawnej drewnianej świątyni, wzniesionej w XIII w. przez Krzyżaków, która z kolei stała na zgliszczach grodu pruskiego plemienia Pogezanów. Katedra, w której mieściła się siedziba biskupów warmińskich, powstała na ufortyfikowanym wzgórzu nad brzegiem Zalewu Wiślanego.

Nazywana była zamkiem i siedliskiem polskości. Niestety często była atakowana i niszczona przez Krzyżaków, Szwedów, Brandenburczyków, Sowieców i Litwinów. W latach 60. i 70. minionego stulecia przeprowadzono akcję pod kryptonimem „Operacja 1001 Frombork”, czyli zakrojoną na szeroką skalę odbudowę Fromborka wraz z katedrą po zniszczeniach z czasów II wojny światowej, co stało się kanwą przygodowej powieści Zbigniewa Nienackiego pt. „Pan Samochodzik i zagadki Fromborka”. Wspomniana



Miejsca jego pochowku poszukiwali Polacy, Niemcy, Rosjanie, a nawet sam Napoleon Bonaparte! Przez setki lat lokalizacja grobu jednego z najwybitniejszych Polaków pozostawała zagadką i wyzwaniem dla wielu naukowców. Czy wiecie, gdzie został pochowany Mikołaj Kopernik, wybitny astronom, kanonik, matematyk, lekarz i ekonomista, urodzony 550 lat temu w Toruniu i wybrany patronem 2023 roku?

fromborska katedra jako wyjątkowa budowla sakralna została wpisana na listę pomników historii i dziś stanowi prawdziwy klejnot architektury gotyckiej. To właśnie w tej katedrze Mikołaj Kopernik pełnił funkcję kanonika. W latach 1510–1543 we Fromborku prowadził tu obserwacje i to tutaj napisał swoje najważniejsze dzieło „O obrotach sfer niebieskich”. Tu także zmarł 24 maja 1543 r.

Co roku przepiękną katedrę we Fromborku odwiedzają tysiące turystów z Polski i z zagranicy, zachwycających się jej monumentalnością i zażytkowymi artefaktami, nie mających jednak pojęcia, że skrywa długo poszukiwany grób Kopernika.

Tajemnica grobu Kopernika

Grobu astronoma we Fromborku szukano kilkakrotnie na przestrzeni stuleci. Pierwsze poszukiwania prze-

prowadziło Warszawskie Towarzystwo Naukowe w 1802 r., kolejne próby miały miejsce w latach 1909 i 1939. Po bitwie pod Prusą Hławką, Napoleon zlecił jednemu ze swych oficerów odszukanie grobu wybitnego astronoma. Jedne z najpoważniejszych badań i poszukiwań przeprowadzili Niemcy. Chcąc uczcić Kopernika w ramach obchodów Tygodnia Kanta i Kopernika na Uniwersytecie Królewieckim w dniach 12–19 lutego 1939 r. postanowili postawić pomnik



w miejscu jego pochówku w katedrze. Trzeba było tylko odnaleźć jego grób, a to okazało się nie lada trudnym wyzwaniem. Niestety, szukano w niewłaściwym miejscu. Grobu polskiego astronoma nie udało się znaleźć również Rosjanom. Katedra bowiem jest ogromna i skrywa ponad sto grobów. Niektóre płyty nagrobne są bezimiennie, a te, które posiadają nazwiska, wielokrotnie przemieszczano przy okazji kolejnych przebudów posadzki.

Ponadto w czasie inwazji szwedzkiej w XVII i XVIII w. stacjonujące w katedrze wojska dokonały profanacji szczątków pochowanych duchownych. I choć odnalezienie grobu Kopernika wydawało się arcytrudne, to w 2004 r. tego zadania podjął się zespół naukowców Instytutu Antropologii i Archeologii Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtuskusie pod kierownictwem

bów, w którym zachowała się czaszka oraz kości. Na podstawie badań specjalistycznych, rekonstrukcji wyglądu głowy i twarzy zmarłego, a także w oparciu o portrety wielkiego astronoma, które stanowiły materiał porównawczy, w 2005 r. ogłoszono, iż z dużym prawdopodobieństwem to szczątki Mikołaja Kopernika. Jednak tylko badanie DNA mogło rozwiązać wszelkie wątpliwości.

lgła w stogu siana

I tu pojawił się kolejny problem, bo nigdzie nie udało się zlokalizować miejsca pochówku ewentualnych krewnych Kopernika, by pobrać porównawczy materiał DNA. Postanowiono więc poszukać mikroskopijnych śladów sprzed kilkuset lat w księgozbiore astronoma, który wraz z innymi zbiorami gotyckiej i renesansowej sztuki sakralnej został zrabowany podczas potopu szwedzkiego i obecnie znajduje się w bibliotece Carolina Rediviva na Uniwersytecie w Uppsali.

Profesor Göran Henriksson z Wydziału Fizyki i Astronomii Uniwersytetu w Uppsali przejrzał wszystkie księgi i między wiekowymi stronicami odnalazł dziesięć włosów, z których dwa miały identyczny kod genetyczny, jak ten, pozyskany z kości z grobu we Fromborku. Tym samym w 2008 r. ostatecznie potwierdzono tożsamość szczątków Kopernika.



Dwa lata później odbyła się uroczysta ceremonia pogrzebowa. Zagadka grobu słynnego astronoma została rozwiązana po 467 latach. Dziś nad jego grobem przy ołtarzu św. Krzyża znajduje się pomnik z czarnego marmuru. Miejsce to stanowi nie tylko ciekawą atrakcją turystyczną, ale także jest dowodem epokowego odkrycia. Może więc wybiierzecie się podczas wakacji do Fromborka, by pójść tropem ostatniej zagadki Kopernika?

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA



prof. Jerzego Gąssowskiego, który rozpoczął żmudne poszukiwania i zarazem ważny eksperyment naukowy.

Badania oparto na tezie niemieckiego badacza Leopolda Prowego, która zakładała, iż kanonicy byli po śmierci chowani w sąsiedztwie ołtarzy, którymi opiekowali się za życia. Z zachowanych dokumentów wynikało, że Kopernikowi we fromborskiej katedrze powierzono ołtarz św. Krzyża.

Epokowe odkrycie

Dzięki tej wskazówce oraz przy zastosowaniu najnowocześniejszych metod i sprzętu badawczego odnaleziono jeden z najbardziej zniszczonych gro-

ZDJĘCIA: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA



Hejka, to znówu ja, wasza Nina. Tym razem już w bardzo przedwakacyjnym nastroju. W końcu doczekałam się długich dni i krótkich nocy. Słońce grzeje jakoś mocniej i po prostu chce się żyć – jak kiedyś śpiewała mama w jednej piosence, którą stworzyli ciocia Gosia i wujek Stano.

No a co takiego wydarzyło się ostatnio w moim środowisku?

Otóż stał się mały wielki cud. Nasz najmilszy ośrodek opieki, do którego uczęszczam w każdy roboczy dzień, odwiedziła pani prezydentka! Tak, tak, prezydentka Słowacji!



ZDJĘCIA: EWA SIPOS

Dla nas wszystkich to było bardzo emocjonujące wydarzenie, ponieważ – uznajcie sami – nie często zdarzają się takie wizyty. Pani prezydentka przybyła o 9 rano i mogła poświęcić nam godzinę swojego cennego czasu.

Mój kolega z innej grupy przywitał ją pięknymi kwiatami oraz... uściskiem.

Pomimo tego, iż kontakt fizyczny z panią prezydentką jest podczas takich od-



ZDJĘCIA: INSTAGRAM

Nacisnąć guzik dla pani prezydentki

wiedzin zakazany, to mój kolega ją bardzo serdecznie objął, a ona najwyraźniej się z tego ucieszyła.

Potem były śpiewy, tańce i wspólna biesiada.



Pani prezydentka odwiedziła też różne oddziały w naszym ośrodku. Nie pominęła ani tego naszego. U nas to było inaczej, niż u innych.

Nie przywitaliśmy jej gorącym uściskiem ani wesołą piosenką. Być może mogła się czuć niezauważona, ale na szczęście jedna z terapeutek podała taki specjalny mówiący przyrząd jednemu z moich kolegów, na którym było nagrane przywitanie specjalnie dla niej. Kolega nacisnął guzik i wszyscy usłyszeliśmy miły kobiecy głos, który jakoś nie pasował do chłopca trzymającego urządzenie, ale

to nikomu w tym momencie nie przeszkadzało.

Było jasne, że to sytuacja wyjątkowa, a pani prezydentka świetnie się w całej sytuacji odnalazła, dziękując za niezwykle przywitanie.

Kilka dni później moja mama rozmawiała z jedną z pracownic naszego ośrodka i dowiedziała się, iż pani prezydentka wcześniej nigdy nie była w ośrodku dla ludzi niepełnosprawnych.

Było to dla niej bardzo wzruszające doświadczenie, ponieważ do tej pory odwiedzała ośrodki dla seniorów, a te nasze były tak trochę na uboczu.

Teraz o nas wie więcej ludzi, ponieważ pani prezydentka pokazała nas światu na swoim profilu pewnego portalu społecznościowego.

Ja tam byłam sercem i du-



ZDJĘCIA: EWA SIPOS

szą, ale niestety nie mogłam fizycznie uczestniczyć w tym pięknym wydarzeniu. Spałam w domu po trudnej nocy, zmęczona atakami epilepsji.

Nie szkodzi, może jeszcze i mnie nadarzy się okazja nacisnąć guzik w obecności pani prezydentki!

NINA

Powielu latach starań udało się w końcu przełamać transgraniczne wykluczenie transportowe, będące zmorą polsko-słowackiego pogranicza. Z początkiem czerwca zaczęła kursować pierwsza transgraniczna linia samorządowa: uruchomione przez Kraj Żyliński połączenie z Trsteny na Orawie do Term Chochołowskich na Podhalu. Z kolei 1 lipca 2023 r. rusza samorządowy autobus transgraniczny Bardejovske Kupele – Bardejov – Krynica, uruchomiony i finansowany przez kraj preszowski.

W lipcu powinien też zacząć jeździć autobus transgraniczny Kolei Małopolskich na trasie Bukowina Tatrzańska – Zakopane – Trstena, finansowany przez marszałka województwa małopolskiego.

Połączenia, o których mowa, były planowane od kilku lat, ale jeszcze wiosną br. wydawało się, że ich funkcjonowanie opóźni się o kolejny rok. Zwłaszcza jeśli idzie o linię z Krynicy do Bardejova. Na szczęście udało się to przyspieszyć, w czym kluczowy okazał się nacisk społeczny i stała obecność tematu autobusów transgranicznych w mediach. O sprawie regularnie informowaliśmy na łamach „Monitora”, co jak się okazało, również miało znaczenie dla szczęśliwej realizacji projektu.

Prace nad samorządowymi autobusami transgranicznymi zainicjował w 2017 r. samorząd województwa małopolskiego, który przekonał do projektu swoich słowackich partnerów. Początkowo planowano, że połączenia ruszą latem 2017 r.

Zaproponowano wówczas uruchomienie czterech transgranicznych linii samorządowych w rejonie Tatr, które następnie miały być uzupełniane o kolejne połączenia. Dołączeniem do projektu zainteresowane było również województwo podkarpackie, temat pojawiał się na komisjach podkarpackiego sejmiku, również dziś tamtejsi samorządowcy są zainteresowani realizacją małopolsko-słowackiego pomysłu. Jak na razie problemu braku połączeń nie widzi województwo śląskie.

Autobusy transgraniczne od początku cieszyły się również ponadpartyj-

Autobusy transgraniczne

już kursują

nym poparciem i współpracą ponad podziałami. Nad projektem zgodnie pracowali reprezentanci dwóch głównych sił politycznych w Polsce, którzy w niemal każdym innym temacie pozostają w konflikcie. Temat jest wspierany przez polskie Ministerstwo Infrastruktury i słowackie Ministerstwo Transportu, był przedmiotem obrad polsko-słowackich międzyrządowych grup roboczych ds. współpracy transportowej oraz licznych interpelacji poselskich. Skoro wszyscy od dawna są za, dlaczego udało się dopiero po sześciu latach? Przyczyną są wadliwe przepisy, niechęć instytucji unijnych do wspierania transgranicznego transportu publicznego i liczne przeszkody natury biurokratycznej. Nie pomogła też pandemia, która opóźniła projekt o trzy lata.

To, że Unia Europejska stawia na ekologię, ochronę klimatu i wspieranie zrównoważonego transportu zamiast transportu samochodowego, to tylko częściowa prawda. Paradoksalnie, unijne przepisy preferują transgraniczny

ruch samochodowy, a utrudniają uruchamianie samorządowych transgranicznych linii autobusowych.

Zabójcze dla wszelkich projektów tego typu są chociażby skrajnie długie terminy uzyskiwania zezwoleń na przewóz międzynarodowy, które wynoszą co najmniej cztery miesiące. Doświadczenie pokazuje, że niszczy to jakiekolwiek procesy decyzyjne w samorządach, które i tak są skrajnie prosamochodowe i niezbyt chętne do wspierania transportu publicznego. Jeżeli zamiast zachęt ze strony UE pojawiają się przeszkody, a tak jest w tym przypadku, to efekt jest widoczny – autobusy transgraniczne udało się uruchomić dopiero po 19 (sic!) latach wspólnej obecności Polski i Słowacji w UE, mimo wspomnianych już starań w tym zakresie.

Kolejnym problemem jest prosamochodowa polityka programów współpracy transgranicznej Polska-Słowacja, finansowanych ze środków Interreg i realizowanych przy współudziale Euroregionów. Wbrew deklaracjom o ochronie klimatu i zrównoważonym transporcie, w praktyce znów najprościej jest uzyskać unijne wsparcie na budowę nowej drogi dla samochodów. Program Polska-Słowacja wprost zabrania finansowania autobusów transgranicznych. Obecne połączenia powstały poza mechanizmami współpracy transgranicznej Polska-Słowacja, a wszelkie zachęty i udogodnienia zastąpiły niekończące się przeszkody i bariery.

JAKUB ŁOGINOW

Spacerek Aleją Gwiazd Sportu czy wakacje pełne emocji? Jakie będzie lato dla miłośników sportu? O tym rozmawiają 10-letni Benio ze swoją mamą - oboje miłośnicy sportu.

ANIA: Benio, gdzie wolisz spędzać wakacje: nad morzem czy w górach?

BENIO: Najbardziej lubię gdzieś nad wodą, gdzie można popływać lub zagrać w piłkę siatkową na plaży. Wylegiwanie się na słońcu też jest całkiem spoko.

A: To podobnie jak ja, uwielbiam klimat nadmorski. Pamiętam, jak byłam kiedyś z rodzicami i moją siostrą Gosią we Władysławowie - klimatycznym miasteczku nad Bałtykiem. To były nasze rodzinne wakacje, takie, których się nie zapomina. Żałuję tylko, że nie było tam jeszcze wtedy jednej z obecnych atrakcji tej miejscowości - Alei Gwiazd Sportu. Wiesz, co mam na myśli?

B: Nie, ta nazwa nawet nie obišła mi się o uszy.

A: Aleja gwiazd to forma upamiętnienia osób szczególnie zasłużonych w jakiejś dziedzinie. W powierzchni chodnika wkomponowywane są formy w kształcie gwiazd z imieniem i nazwiskiem znanej osoby. Najbardziej popularna jest Aleja Gwiazd w Los Angeles, która zawiera już ponad 2500 gwiazd z wygrawerowanymi imionami sławnych postaci kina, teatru, radia, telewizji oraz muzyki. Ta we Władysławowie to Aleja Gwiazd Sportu. Od 2000 r. honorowane są tu w ten sposób najwybitniejsze postacie świata sportu. Odsłonięcie takiej gwiazdy przez znanego sportowca wiąże się najczęściej z wielkim wydarzeniem, na które przybywa wielu obserwatorów.



ZDJĘCIA: WIKIMEDIA



Aniołki, gwiazdy, pot i wysiłek

B: Pojedziemy tam kiedyś razem, żeby spacerować się tą aleją?

A: Bardzo bym chciała. Są tam m.in. gwiazdy Kazimierza Deyny, Tomasza Golloba, Ireny Szewińskiej, Kazimierza Górskiego, Grzegorza Łato, Jerzego Kuleja, Roberta Korzeniowskiego, Renaty Mauer-Różańskiej, Ryszarda Szurkowskiego, Mateusza Kusznierewicza, Andrzeja Grubby, Wojciecha Fibaka, Otylii Jędrzejczak, Justyny Kowalczyk, Mai Włoszczowskiej, Pawła Zagumnego, Mariusza Wlazłego, Zbigniewa Bródki, Anity Włodarczyk, Roberta Sycza, Tomasza Kucharskiego i wielu, wielu innych.

B: A są tam gwiazdy Roberta Lewandowskiego i Igi Świątek? Albo siatkarka Bartosza Kurka?

A: Jeszcze nie. Mam nadzieję, że kiedyś będą. W każdym razie, jeśli ktoś wybiera się nad morze w te rejony i interesuje się sportem, warto, by zobaczył Aleję Gwiazd Sportu we Władysławowie. Benio, a według ciebie, które wydarzenia sportowe warto śledzić podczas tegorocznych wakacji?

B: Dla fanów tenisa polecam oczywiście 3. turniej w ramach rozgrywek Wielkiego Szlema, czyli Wimbledon, który odbędzie się w dniach 3-16.lipca.

A: Tak, mocno będziemy wtedy trzymać kciuki za Igę Świątek, która po wygraniu French Open postara się

udowodnić, że nawierzchnia trawista nie stanowi dla niej problemu.

B: A ja mam nadzieję, że Hubert Hurkacz pokaże się z jak najlepszej strony na swojej ulubionej nawierzchni. Przecież właśnie na Wimbledonie w 2021 r. dotarł do półfinału, pokonując w ćwierćfinale słynnego Rogera Federera 6:3, 7:6 (7-4), 6:0.

A: I, jak się później okazało, był to ostatni na tak wysokim szczeblu mecz singlowy Federera w karierze, którą zakończył w Laver Cup w 2022 r., grając w deblu z Rafaelem Nadalem.

B: Nawijając jeszcze do tenisa, warto zauważyć, że od 24 do 30 lipca w Warszawie odbędzie się turniej WTA 250, w którym zagra Iga Świątek. Mama, mam nadzieję, że tam pojedziemy. Jednak szczególną uwagę podczas tych wakacji trzeba zwrócić na mistrzostwa świata w lekkoatletyce.

A: Właśnie! Odbędą się one w dniach 19-27 sierpnia w Budapeszcie.

B: O, to całkiem niedaleko dla Polaków i Słowaków! Warto się tam wybrać, aby wspierać swoich reprezentantów. Liczę na to, że Polacy zdobędą kilka medali. Mam nadzieję, że Paweł Fajdek obroni tytuł w rzucie młotem i zwycięży po raz szósty. I w biegach pewnie też zdobędziemy jakiś medal. Myślę, że znów zabłysną aniołki Matusińskiego.

A: A wiesz Benio skąd wzięło się to określenie „aniołki Matusińskiego”?

B: Od nazwiska trenera, tak?

A: Tak, to określenie biegaczek na 400 m, które przyjęło się od momentu przejścia funkcji trenera reprezentacji Polski przez Aleksandra Matusińskiego w 2012 r. i osiągnięciu sukcesów na turniejach międzynarodowych indywidualnie i w sztafecie. Najwybitniejszymi zawodniczkami są Justyna Święty-Ersetic, Małgorzata Hołub-Kowalik, Iga Baumgart-Witan, Natalia Kaczmarek, Patrycja Wyciszkiewicz, Anna Kielbasińska, Joanna Linkiewicz, Aleksandra Gaworska.

B: Na olimpiadzie w 2020 r. sztafeta 4 x 400 m kobiet zdobyła srebro, po medal pobięły wtedy Natalia Kaczmarek, Iga Baumgart-Witan, Małgorzata Hołub-Kowalik i Justyna Święty-Ersetic

A: A dwie z nich - Natalia Kaczmarek i Justyna Święty-Ersetic – zdobyły jeszcze złoto w sztafecie mieszanej.

B: Mamo, a w sierpniu rozpoczną się też mistrzostwa Europy w siatkówce. Zarówno kobiet jak i mężczyzn. A gospodarzami imprez będzie kilka państw, tak?



A: Tak. Mistrzostwa Europy siatkarek rozpoczną się 15 sierpnia, a zakończą 3 września. Będą rozgrywane w Niemczech, Estonii, Belgii i Włoszech, a mistrzostwa Europy w piłce siatkowej mężczyzn odbędą się w dniach 28 sierpnia - 16 września we Włoszech, Bułgarii, Macedonii Północnej i Izraelu.

B: Wiele sportowych emocji czeka nas podczas tych wakacji. Trzymajmy kciuki za naszych reprezentantów. Mamy duże szanse na medale.

ANIA PORADA I BENIO PORADA

Impreza imprezie nierówna

O tym, że język jest tworem żywym, świadczą choćby zmiany znaczeniowe wyrazów. Zdarzało się i zdarza w polszczyźnie, że słowa, niosące ze sobą pewne nacechowanie ekspresywne (dodatnie lub ujemne, a niekiedy wulgarnie), z biegiem czasu stają się neutralne, zaś te neutralne owo nacechowanie mogą zyskać. Przykładem niech będzie *kobieta*. Otóż wyraz ten w dzisiejszym znaczeniu zaczęto używać dopiero w XIX w. i dopiero wówczas wyparł on neutralne określenia *niewiasta* (pierwotnie 'kobieta niezamężna') czy *białogłowa* (pierwotnie 'kobieta zamężna'). Do tego czasu określenie *kobieta* oznaczało głównie 'ładacznicę', a zatem miało charakter obelżywy, uwłaczający. Prawdopodobnie nawiązywało do obrzędzania świń (stpol. *kob* 'chlew'), który to obowiązek należał właśnie do płci żeńskiej. Owszem, i wówczas można było *kobietę* spotkać w literaturze, ale tylko tej tzw. sowizdrzalskiej, posługującej się często rubasznym, obscenicznym językiem. W wieku XVI pisano: „Mogać męże przezywać żony kobietami, aleć też nie do końca mają rozum sami”.

Dziś w *kobiecie* brak jakiegokolwiek śladu ekspresji, która to dziś zaczęła towarzyszyć *niewieście* i *białogłowie*. Oba wyrazy, owszem, funkcjonują nadal, ale jako przestarzałe i po trosze przesmiwce.

Takie zmiany na sprawa naturalna w języku. Podobne możemy obserwować i dziś, choćby na przykładzie słowa *impreza* (wł. *impresa* 'zamiar, przedsięwzięcie; przedsięwzięcie'), którego frekwencja w każdym wydaniu „Monitora Polonijnego” jest dość wysoka, gdyż zadaniem naszego miesięcznika jest m.in. informowanie czytelników o tym, jakie imprezy polonijne odbyły się w poprzednim miesiącu, a jakie będą miały miejsce w miesiącu następnym.



Według internetowego „Słownika języka polskiego PWN” impreza występuje dziś w różnych znaczeniach: 1. 'koncert, zawody sportowe itp. organizowane w celach rozrywkowych' 2. pot. 'zabawa, spotkanie towarzyskie' 3. pot. 'przedsięwzięcie, zamysł'. Warto zwrócić uwagę, że tylko pierwsze znaczenie ma charakter neutralny, dwa pozostałe oznaczone są kwalifikatorem „pococzne”. Czy rzeczywiście tak jest? Lepszą definicję podaje chyba Wikipedia, która *imprezą* nazywa 'wydarzenie kulturalne o różnorodnej treści i formie, przeznaczone dla publiczności', a zatem nadaje mu bezwzględnie charakter neutralny.

Kiedy byłam jeszcze młoda (a kiedyś byłam!), *impreza* zawierała w sobie ewidentnie negatywne nacechowanie. Każda musiała być suto zakrapiana alkoholem. Często charakteryzowała się też innymi nieakceptowanymi społecznie cechami (*sex and drugs and rock 'n' roll...*). Dziś nawet Klub Polski na Słowacji organizuje *imprezy* i to np. z udziałem dzieci. Ba, robi to nawet jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół. A to znaczy, że owo negatywne nacechowanie *imprezy* ewidentnie przeminęło z wiatrem. Owszem jego relikty pozostały jeszcze w wyrazach pokrewnych, np. *imprezować*, *imprezowicz*, ale być może i one nabiorą kiedyś neutralnego znaczenia.

Ponieważ język nie znosi pustki, to dawną *imprezę*, czyli tę nacechowaną dużą ilością alkoholu młodsze pokolenie zastąpiło pococznie *melanżem*, *bibsonem* lub *imprą*. Efekt jest taki, że mimo anonimowości w Internecie to właśnie używane słownictwo zdradza często, kto jest z którego pokolenia. I żadne zabiegi (także te z zakresu chirurgii plastycznej) tu nie pomogą.

MARIA MAGDALENA NOWAKOWSKA

tamte CZASY

Wieczór był ciepły, wczesnoletni. W przerwie koncertu, razem z ojcem, wyszliśmy na spacer z psami. Wabily się Kropka i Sonia. Kropka była niedużą, rudą suczką, powabem przypominającą sarnę, sierść miała krótką, uszy proste, na środku głowy tkwiła biała plamka, pretekst dla jej imienia. Była mamą Soni. Sonia, podobnej wielkości, ale czarna, kłopotucha i prawie zupełnie pozbawiona wdzięku, nie przypominała swojej mamy wcale. Ja z kolei nie przypominałem jeszcze swojego ojca. W każdym razie nie tak bardzo, jak teraz.

Nastrój był podniosły. Ogarniało mnie poczucie istnienia wspólnoty. Moja ulica, moje miasto, cały kraj tego wieczoru aż pulsował jej istnieniem. Zrobiliśmy kółko wokół boiska. Nie pamiętam dokładnie, o czym rozma-

wialiśmy, choć jestem niemal pewien, że dzieliliśmy się wrażeniami z pierwszej części koncertu, a ojciec wplatał w nie swoje wspomnienia. Wspominał lepsze czasy, choć to ja miałem żyć w lepszych czasach. On jednak wiedział o czymś, czego ja jeszcze nawet nie podejrzewałem. I gdyby nawet mi powiedział, nie zrozumiałbym z tego nic. A gdybym rozumiał, nie miałbym wiary.



Wróciliśmy do domu. Położyłem się na kanapie i z zachwytem patrzyłem w ekran telewizora. Czasem wzrok swój wlepiąłem przez otwarte drzwi balkonu w korony drzew, oświetlone światłem ulicznych latarni. Marzyłem o swoim przyszłym życiu. Wierzyłem, że będzie piękne, poetyckie i wzniosłe, jak ten koncert. Tego dnia skończyłem piętnaście lat i miałem wiarę.

28 czerwca 1997 roku w Operze Leśnej w ramach XXXIV Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu odbył się wyjątkowy koncert poświęcony pamięci Agnieszki Osieckiej. Ozdobiony zielonymi girlandami liści amfiteatr prezentował się przepięknie. Wszyscy artyści biorący udział w wydarzeniu obecni byli na scenie przez cały czas i nic nie działo się za kulisami. Do swojej dyspozycji mieli stoliki, krzesła, sofę a nawet barek, w którym Krzysztof Materna alias Mambo Spinoza podawał zgromadzonym kruszon.

Koncert poprowadziła Magda Umer. Zrobiła to wspaniale. Towarzyszyła jej Agata Passent, córka Agnieszki Osieckiej. Magda Umer w tej relacji wcieliła się w rolę mentorki i przewodni-

Zycie pisze najlepsze scenariusze



Jak to szybko zleciało! Znowu przed nami najpiękniejsze dni w roku i długo wyczekiwane urlopy, a wraz z nimi dylematy: po jaką książkę sięgnąć, by uprzyjemnić sobie wolny czas? Jest taka opinia, że wakacyjna lektura musi być lekka i wciągająca.



Ot, prosta historyjka o życiu lub pasjonujący kryminał. A gdyby tak połączyć opowieść o trudnej miłości z intrygującym wątkiem szpiegowskim? Doprawić smaczkami PRL-u i odrobiną psychologii? Wówczas otrzymamy przepis na bestseller!!! I tylko takie książki powinniśmy zabierać na urlop.

Łukasz Orbitowski, znany czytelnikom głównie ja-

ko autor prozy fantastycznej, z dużym powodzeniem tworzy też powieści współczesne, stanowiące właśnie mix gatunków. W jego najnowszej książce, zatytułowanej „Chodź ze mną”, odnajdziemy zarówno szaloną miłość, jak i nieoczywiste relacje rodzinne, a także tajemniczą, choć opartą na faktach historię niezidentyfikowanego obiektu latającego, który

ponad pół wieku temu był widziany w Gdyni. Czy taka obfitość tematów nie sprawia, że opowieść staje się chaotyczna? Moim zdaniem to świetny zabieg – czytelnik nie może się wręcz oderwać od lektury, próbując zaspokoić swoją ciekawość i ukoić narastające emocje.

Fabula rozwija się na dwóch poziomach. Pierwszy to późne lata pięćdzie-

siate, gdy matka głównego bohatera, Helena, wbrew zdrowemu rozsądkowi (jak to na ogół bywa) zakochuje się w rosyjskim kapitanie okrętu wojennego.

Owoce tej miłości jest Dustin, który od dzieciństwa próbuje znaleźć odpowiedź na pytanie, kim jest jego ojciec i dlaczego on sam nosi przedziwne imię. To właśnie drugi poziom fa-

czki. Dzięki niej całe wydarzenie przebiegało w lekki, nienachalny sposób, jakby w ogóle nie było scenariusza, jakby nie było reżysera, jakby wszystko działo się spontanicznie. Przede wszystkim bez patosu, lecz z miłością. Umer zapanowała nad programem, Agatą Passent i wszystkimi zgromadzonymi artystami. Do dziś w żywej pamięci mam większość piosenek wykonanych tego wieczoru.

Pamiętam Zbigniewa Zamachowskiego śpiewającego o Zielińskiej, André Ochodłę żegnającego Kraków, „Cyganka” Janusza Józefowicza, Stanisława Soykę, wspaniałą Krystynę Jandę, Piotra Machalicę i jego długie, melancholijne ramiona, Edytę Geppert, Ewę Bem, Grzegorza Turnaua, Wikto-



ra Zborowskiego, Hannę Banaszak, Annę Szalapak, która już wtedy była aniołem, byli też młodziutcy Anna Maria Jopek, Justyna Steczkowska, Kasia Groniec i Mariusz Lubomski. Królowała zaś Maryla Rodowicz. Pamiętam wszystkich!

Czasem było smutno, czasem wesoło. W oczach zebranych, tych starszych, tańczył pewien rodzaj smu-

tku. Właśnie rodziła się nostalgia. Oni już wiedzieli, a ja nie, że właśnie minęło coś, czym nie zdążyli się jeszcze nacieszyć, bo czasy mijają teraz szybciej, niż zdążyliśmy się do nich przyzwyczaić. Cieszyłem się w całej swojej naiwności, że za rok znów będę świadkiem tak pięknego koncertu w opolskim amfiteatrze, ale taki, ani nawet podobny koncert już się nigdy nie wydarzył. A jak było potem, dobrze wszyscy wiemy. Sztuczny miód. Choć dziś jest łatwiej, jest lepiej, to „tamte czasy” jakoś były lepsze.

Koncert został nagrany na płycie DVD. Warto go mieć i czasem wracać do niego. Tak dla kalibracji.

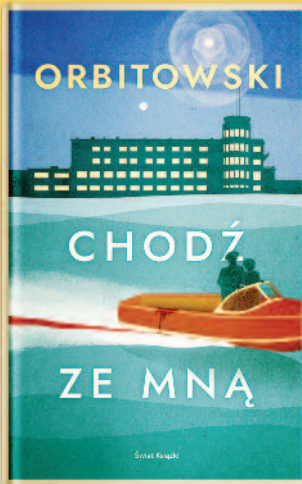
ŁUKASZ CUPAŁ



buły – Helena jest już nieco zwariowaną staruszką, Dustin mężem i ojcem, a także właścicielem gdyńskiej restauracji. Któregoś dnia matka postanawia krok po kroku wyjawić synowi rodzinne tajemnice, a ten decyduje się je opisać, bo zanim dojdzie do wniosku, że wydarzyły się naprawdę, widzi w nich fantazje kobiety, która nie chce zdradzić prawdziwych powodów usunięcia męża ze swojego życia. Pragnienie poznania prawdy jest w każdym porzuconym dziecku najsilniejsze – Dustin, zanedbując własną rodzinę, desperacko walczy o poznanie każdego faktu, związanego z przeszłością swoich rodziców.

Czy będzie zadowolony z tego, czego się dowie?

Popularne powiedzenie mówi: gena nie wydłubiesz, a zatem czy Dustin zauważy, że staje się emocjonalną kopią własnego ojca? I kim okaże się podejrzany mężczyzna, który od pe-



wnego czasu przewija się przez codzienność głównego bohatera, potęgując jego niepokój?

Powieść Orbitowskiego naprawdę pochłania czytelnika. Z jednej strony możemy starać się zrozumieć młodziutką Helene, która ogarnięta pierwszą, silną miłością po prostu robi dla ukochanego wszystko, z drugiej zaś – na pewno budzi zdumienie splot niezwykłych okoliczności, które sprawiły, że życie tej kobiety zamieniło się w scenariusz szpiegowskiego filmu, do tego stopnia niesamowitego, iż uwierzyć matce nie zamierza nawet własny syn.

Ciekawa, choć dla mnie nie dominująca, jest również atmosfera Gdyni lat pięćdziesiątych, stosunek jej mie-

szkańców do radzieckich żołnierzy oraz tocząca się w tle zimna wojna pomiędzy USA a ZSRR. Spodobała mi się również warstwa psychologiczna tej historii. W jakim stopniu powielamy błędy naszych rodziców? Czy nad cechami charakteru, których nie tolerujemy u najbliższych, jesteśmy w stanie zapanować, gdy uwidaczniają się one u nas?

Mówi się, że miłość wszystko zwycięża, lecz osobiste priorytety, obsesje, często stają się silniejsze niż relacje z ukochanymi osobami. Do czego to prowadzi, wiemy z własnego życia i obserwacji, a losy bohaterów powieści potwierdzają jedynie te spostrzeżenia.

AGATA BEDNARCZYK

Teen drama to dramat nastolatków dla nastolatków, ale nie tylko. To również filmy o określonej tematyce. Zazwyczaj to opowieść o aktualnych problemach ludzi młodych: ich kłopotach sercowych, kłótniach z rówieśnikami i rodzicami, zęcianiu się nad rówieśnikami, młodzieńczych romansach, samookaleczaniu, samobójstwach. Akcja filmu często toczy się w szkole (w klasach, na korytarzach) albo w klubach, w których licealiści tworzą swój świat, nieoczekiwane sytuacje, przyjaźnią się i rywalizują jednocześnie.



film o młodych w stylu teen dramy

rzem Jaroszukiem stworzyli scenariusz, adaptując powieść Natalii Osińskiej pod tym samym tytułem. Osińska zaskoczyła tą młodzieżową opowieścią niejednego recenzenta.

Temat ważny, dyskutowany nie tylko w literaturze, dotyczy problemu binarności i tożsamości płciowej młodych ludzi. Problemy te nie są jeszcze oswojone przez polski codzienny odbiór, choć obecne od lat w kulturze Zachodu funkcjonują w kinie, teatrze czy literaturze. W polskich filmach stanowią ciągle nowość. Tym ważniejszy jest film Marty Karwowskiej.

A fanfiki (*fan fiction*) to utwory – czasami literackie, czasami filmowe – tworzone nieoficjalnie przez fanów jakiegoś utworu, filmu, serialu. Oczywiście twórcy tych opowiadań dostosowują świat i postaci oryginalnego do swoich potrzeb.

Tosia, a właściwie Tosiek, binarny bohater filmu „Fanfik“, zapisuje w Interne-

cie swoją własną opowieść o Gwiazdorze i Wkurzonym Kopcuszkę. Młodzieńcze fanfikowe fantazjowanie o sukcesach na koncertach, miłości i przyjaźni mają ułatwić bohaterce/bohaterowi „ogarnięcie się” w jej/jego nie tylko szkolnym życiu. Alternatywa i ucieczka od codzienności mają Tośce pomóc w odkryciu w sobie transchłopaka Tośka.

Filmową Tośką opiekuje się wiecznie zapracowany ojciec, który dowiedziawszy się, że Tośka to właściwie Tošek, wspiera swoje dziecko. Przyjaźń, a potem miłość Tośka do Leona, nowego klasowego kolegi i przyjaciela, tworzy kolejny ważny wątek filmu, podobnie jak zreżymowana opowiedziana historia maturzystów w opresyjnej szkole.

Najciekawszy w „Fanfiku” jest debiut Alina Szewczyka, nowej osobowości w polskim filmie fabularnym. Szewczyk gra Toškę/Tośka, licealistę, autentycznie i przekonująco. Buduje rolę bez nadmiernej ekspresji, ale wyraziście. Potrafi nawet w wyciszeniu stworzyć napięcie. Dobrze współpracuje z Jakubem Burakiewiczem, operatorem kamery – ujęcia są ciekawe, oddają w pełni wrażliwość i przemianę osobowości bohatera.

Alin Szewczyk ma 23 lata. Chciał być reżyserem, jest modelem. Pojawiał się już na wybiegach u Prady, Luis

Vuitton, Loewe czy Valentino. Jest również spawaczem z uprawnieniami i marzy o spawaniu przęsła mostu. Twierdzi, że robi to, gdy nie spełni się w modzie albo w aktorstwie. Chce ponadto wydać własny komiks – rysuje od dziecka i to jest ciągle jego wielka pasja. Chce też zadbać o swoich najbliższych i zbudować dom na końcu świata dla siebie i przyjaciół. O tym wszystkim zdążył już opowiedzieć w kilku kolorowych magazynach. Aktualnie Alin Szewczyk mieszka w Holandii, bo w Polsce nie czuł się najlepiej.



W kinie zadebiutował jako naturyzczyk. Do filmu „Fanfik” dostał się poprzez casting, o którym dowiedział się przypadkowo. Młody aktor świetnie się czuje w odgrywanej roli tym bardziej, że fabularna opowieść łączy się z jego tożsamością, jego myśleniem i wrażliwością. Obok niego warto w „Fanfiku” zwrócić uwagę na Jana Cięciarę w roli Leona i Maję Szopę jako Emilię.

ALINA KIETRYS



Słowackie
perełki

NIE DALEKO OD SZOSY

Odziesięcioleci stoi samotnie wśród zielonych łąk, spoglądając na majestatyczny szczyt Kráľova hola. Ten mały drewniany domek niczym z bajki to prawdziwa ikona Horehronia, który przyciąga fotografów niczym magnes.

Chamkowa stodoła (*Chamkova stodola*) to malownicza i niepozorna chatka niedaleko wsi Šumiac, ok. 5 km przed Telgartem, przykuwająca wzrok przejeżdżających drogą nr 66 przy której stoi. Trasa ta prowadzi z miejscowości Červená Skála do Telgartu, a w tym miejscu często zatrzymują się samochody. Trudno bowiem oprzeć się urokliwej chatce położonej w malowniczej scenarii, która jest prawdziwą perełką architektury ludowej i jednocześnie symbolem Doliny Górnohronu.

Ta drewniana stodoła jest jednym z niewielu zachowanych tego typu obiektów ludowych w okolicy i stanowi swoistą spuściznę rolnictwa dawnej wsi Šumiac, gdzie po dziś dzień zachowały się jeszcze oryginalne stodoły. Niestety, architektura tego typu stopniowo zanika na Horehroniu. Wyjątkowość tych obiektów polegała na sezonowości ich użytkowania. Ludzie mieszkali w nich przez określoną część roku. Kosili trawę i przygotowawali siano na zimę, a zwierzęta hodowlane trzymali w stojących nieopodal oborach. Również i ta stodoła służyła do przygotowywania pasz dla zwierząt oraz jako schronie-

nie dla ludzi w miesiącach letnich. Później należała do urzędu pocztowego Červená Skála i pełniła funkcję stacji dla koni pocztowych na trasie z Tisovca do Popradu. Tuż obok stała obora. W 1935 r. oba budynki kupił gospodarz Juraj Chamko. Niestety za zgodą właściciela obora została spalona na potrzeby filmu „Nevesta hôl”. Pozostała więc tylko stodoła, która nosi imię swojego właściciela, a jej wiek szacuje się na 150 lat. Przez dekady niszczała w zapomnieniu. W 2018 r. dzięki wolontariuszom została poddana częściowej renowacji, podczas której wymieniono stare gonty i zakryto największe dziury w dachu. Dwa lata później do projektu nad zachowaniem Chamkowej stodoły oprócz aktywistów i rzemieślników

włączyły się także regionalne organizacje wspierające turystykę.

Dzięki publicznej zbiórce pieniędzy wymieniono cały dach. W ten sposób udało się ocalić kawałek cennej historii Horehronia i zachować go dla przyszłych pokoleń. Ponad stuletnia bajkowa chałupka cieszy oczy turystów i jest wdzięcznym obiektem dla artystów, zwłaszcza malarzy. Ponadto uważa się ją za najczęściej fotografowany zabytek tego rejonu. To właśnie jej fotografia, zatytułowana „Chałupka pod Kráľovú holou” autorstwa Jaroslava Micenki, zajęła pierwsze miejsce w kategorii nagroda jury eksperckiego w konkursie „Horehronie twójmi oczami”, który został zorganizowany w 2015 r. Ten ludowy i jednocześnie kulturowy budynek, położony w cudnej scenarii Kráľovej holi, stał się symbolem Horehronia. Pięknie komponuje się z otoczeniem i przypomina minione czasy, gdy łąkami na halach wypasano zwierzęta. A lato to czas górskich wędrowek, pikników i tułaczek po ukwieconych łąkach pachnących sianem i ziołami, co nieodłącznie kojarzy się z błogim wakacyjnym czasem. Wybierając się w ten rejon, koniecznie odwiedźcie wiadukt Chmarošský (MP 5/2022), źródło Hronu (MP 7-8/2022) i oczywiście Chamkową stodołę – jedną z najpiękniejszych tradycyjnych chattek w cudownym zakątku Słowacji, całkiem niedaleko od szosy.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA



Może będziecie ją rozwiązywać gdzieś w cieniu drzew, może na plaży, a może w ulubionym fotelu. Tak czy siak życzymy udanych wakacji i dobrej zabawy z krzyżówką „skrojoną na miarę” dla naszych Czytelników! Rozwiązanie hasła krzyżówki znajdują Państwo w polach w następującej kolejności:
2 - 30 - 1 - 9 - 16 - 19 - 14 - 5 - 21 - 4 - 34 - 7 - 32 - 10 - 29 - 13 - 33 - 3 - 18 - 11 - 12 - 6 - 22 - 15 - 10 - 28 - 15 - 1 - 24 - 8 - 23 - 20 - 35 - 26 - 31 - 27 - 17.

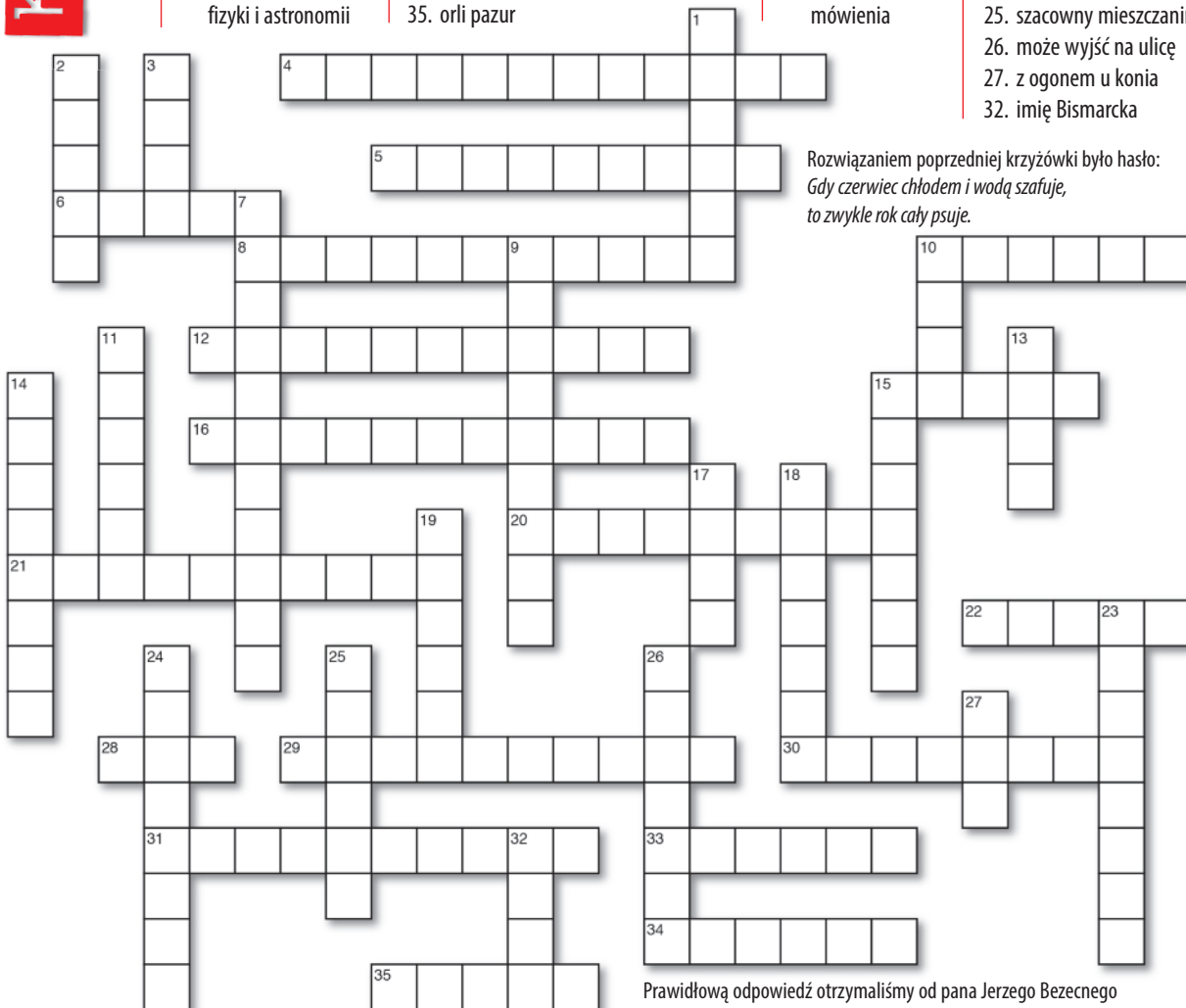
Wśród tych, którzy prawidłowe rozwiązanie prześlą na adres: **monitorpolonijny@gmail.com**, zostaną rozlosowane nagrody książkowe. Prosimy zatem o dołączenie imienia, nazwiska i adresu pocztowego. Dobrej zabawy! **T.O., RED.**

Poziomo

- | | |
|---|--|
| 4. delegat | 20. chce porozumienia między religiami |
| 5. matnia, pułapka, kocioł | 21. batut, odskocznia |
| 6. siedziba Zeusa | 22. imię królów angielskich |
| 8. azalia | 28. irlandzka tajna armia |
| 10. jedna z cyfr | 29. zgryz, mordęga |
| 12. samczy hormon | 30. śpiewały „Kwiat jednej nocy” |
| 15. okres w historii | 31. lampa pomiarowo-dyskotekowa |
| 16. nauka na pograniczu fizyki i astronomii | 33. woń |
| | 34. ukochany Afrodyty |
| | 35. orli pazur |

Pionowo

- | | |
|-------------------------------|---------------------------------|
| 1. jar rzeczny | 13. antonim wyprzedaży |
| 2. płynie przez Alaskę | 14. głupota, brednia |
| 3. człowiek w bieli | 15. czynnik, część |
| 7. z maluchami i starszakami | 17. mityczny himalajski hominid |
| 9. ... Palmowa | 18. pijatyka, biba |
| 10. np. spiż | 19. świątynia buddyjska |
| 11. utrata zdolności mówienia | 23. przedpłata |
| | 24. oko czołgu |
| | 25. szacowny mieszczanin |
| | 26. może wyjść na ulicę |
| | 27. z ogonem u konia |
| | 32. imię Bismarcka |



Rozwiązaniem poprzedniej krzyżówki było hasło:
*Gdy czerwiec chłodem i wodą szafuje,
to zwykle rok cały psuje.*

Prawidłową odpowiedź otrzymaliśmy od pana Jerzego Bezeznego z Lechnic i jemu wysyłamy nagrodę. Gratulujemy!

Tym razem cofniemy się do epoki minionej, w której palenie papierosów było oznaką codzienności. Nie, nie będziemy namawiać do palenia, absolutnie nie! Prawda jest jednak taka, że dawniej palenie było powszechne – palono w pociągach, na dworcach, ba, nawet w szpitalach! I było to czymś normalnym. Przenieśmy się więc w czasie.

Dwudziestolecie międzywojenne było okresem, kiedy nie tylko na polskiej wsi, ale też i w miastach wzrosła sprzedaż wyrobów tytoniowych. Papierosy upodobał sobie nie tylko mężczyźni, ale i kobiety.

Po II wojnie światowej sytuacja nie uległa zmianie, wręcz przeciwnie – obrazki przedstawiające klasę robotniczą z papierosem nie należały do rzadkości. Papieros był nawet pewnym symbolem męskości i siły. W odróżnieniu od alkoholu.



Hipokryzja

Palili niemal wszyscy i niemal wszędzie: w pracy, na zabawach, w domach, w lokalach, nawet w ośrodkach zdrowia. Palili gwiazdy i zwykli ludzie. Co prawda cenzura dbała, by dygnitarze i członkowie partii rządzącej nie pokazywali się z papierosem w ustach, ale dyrektor czy kierownik takich ograniczeń już nie miał.

Oczywiście, każdy wiedział, że palenie jest szkodliwe, ale ważniejsze były wpływy do budżetu państwa. Dane statystyczne podają, że kiedyś papierosy paliła ponad połowa społeczeństwa, a w 1982 r. osiągnięto rekord – paliło ponad 70% mężczyzn i 50% kobiet. Średnia liczba wypalonych papierosów wynosiła 20 sztuk



Poszły z dymem

dziennie na osobę. Dla budżetu państwa podatek od produktów tytoniowych stanowił solidny zastrzyk finansowy. Nie zaprzestano palenia nawet w czasie stanu wojennego, kiedy to papierosy były na kartki, które otrzymywali wszyscy – i palacze, i niepalacze. Co sprytniejsi w czasach kryzysu potrafili sobie załatwić papierosy cięte, które stanowiły odpad powstały przy produkcji – te sprzedawano na wagę i... spod lady.

Papieros wszechobecny

Czy pamiętacie jeszcze czasy, kiedy każdy wagon przedziałowy pociągów dalekobieżnych miał pierwsze trzy przedziały przeznaczone dla palących, a pociągi podmiejskie miały dla nich wyznaczony cały jeden człon? Kiedy dalekobieżne autobusy PKS miały wydłużone 10-minutowe postoje na papierosa? Kiedy nieodzownym elementem każdego dyrektorskiego biura była potężna popielniczka ze szkła, a w co lepszych miejscach z kryształu? Kiedy nawet w placówkach medycznych czy szpitalach ustawione były duże popielniczki na długiej nodze ze stopką? Dziś to nie do pomyslenia...

Z paleniem się nie walczyło. Paliło się wszędzie, w pomieszczeniach zamkniętych i na zewnątrz – piktogramy z przekreślonym papierosem pojawiały się rzadko. Nawet dla dzieci produkowano gumy do żucia w kształcie papierosa, zapakowane w papier woskowy o identycznym nadruku co papierosy z filtrem.

Zagraniczne lepsze

Polski przemysł tytoniowy nie produkował papierosów najwyższej jakości, dlatego też bardziej ceniono marki zachodnie, a ówczesny I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR Edward Gierek, dokonując wyboru licencji zakupionych przez PRL na Zachodzie, wybrał Coca-Colę i... Marlboro.

Papierosy produkcji zachodniej były znane w Polsce już w czasach II RP, co zmieniło się po wojnie. Zawsze jednak można je było kupić nielegalnie dzięki marynarzom czy pilotom. Porty w Gdyni czy Szczecinie lub na warszawskie Okęcie stanowiły pomost między siermiężnym PRL-em a Zachodem. Pomocnikami rozprawdzającymi zachodni towar byli taksówkarze albo... celnicy, którzy zarekwirowany towar nie zawsze oddawali do składu celnego.

Dawno - niedawno

Dawniej w każdym dobrym domu była odłożona w szufladzie paczka lepszych papierosów, takich jak Marlboro czy Chesterfield, którymi częstowano ważnych gości. Na co dzień palono takie popularne wówczas marki, jak: Popularne, Klubowe, Wiarus, Zefir, Yugo, Sport, Radomskie, Mocne, Extra Mocne, Łódzkie, Junak, Giewont, Mocne, Carmen, Caro, 476, 8 i pół.

I choć ja sam nigdy nie paliłem i nie należałem do zwolenników palenia, to uważam, że warto wiedzieć coś na temat pewnej dawnej wręcz mody na palenie, która dziś – gdy oglądamy starsze filmy – dziwi i wydaje się niestosowna, niemożliwa, wręcz jak z innej planety.

ANDRZEJ IVANIĆ





Dawniej, kiedy ktoś z mojego kręgu znajomych dowiadywał się, że rozumiem po polsku, pytał mnie, skąd u mnie znajomość tego języka. A kiedy dowiadywał się, że codziennie rano czytam polskie gazety, obserwuję kilku warszawskich felietonistów, zamawiam książki po polsku, chciał wiedzieć, po co to robię. W takich wypadkach zwykle odpowiadałem krótko, że do tej pory zawsze mi się to opłacało. Teraz mogę tę odpowiedź rozbudować.



Słowacja potrzebuje nie tylko czeskiego, ale i polskiego lustra

Ktoś kiedyś powiedział, że jeśli znasz tylko Anglič, tak naprawdę nie wiesz o niej nic. Tę mądrość można odnieść również do Słowacji. Ponieważ przez trzy czwarte wieku żyliśmy w jednym państwie z Czechami, naturalnym naszym zwierciadłem, w którym się przeglądaliliśmy, był nasz zachodni sąsiad. Ale z czasem okazało się, że także polskie zwierciadło może być dla nas równie przydatne. Pod wieloma względami nasze kraje są do siebie bardzo podobne, a jeśli czymś się różnią, to te różnice są bardzo widoczne. Spróbuję to pokazać na podstawie własnych doświadczeń uczestnika trzydziestoletniej historii niepodległej Słowacji.

W szczytowym okresie meczaryzmu, czyli w latach 90. ubiegłego wieku, przybył na Słowację Aleksander Kwaśniewski. Nie był wtedy jeszcze prezydentem Polski, ale już myślał o kandydowaniu na ten urząd. Spotkał się z nami dziennikarzami, krytykującymi ówczesnego słowackiego premiera, aby powiedzieć nam, że nasze stanowisko wobec Vladimira Mečiarza jest więcej niż uzasadnione. Widział bowiem to wszystko, co my widzieliśmy, i wiedział, jak dokładnie nazwać nasze największe błędy i umieścić je w kontekście. Zgodziliśmy się, że jeśli Mečiar utrzyma władzę, Słowacja nie wejdzie do NATO ani do Unii Europejskiej. W pewnym momencie zaskoczył nas, przerywając nagle interesującą debatę, by móc obejrzyć główne wiadomości słowackiej telewizji, bo czegoś takiego nie można było wówczas zobaczyć nigdzie indziej. STV była bo-

wiem wtedy telewizją partyjną, która za pieniądze podatników uprawiała bezwstydną propagandę Mečiarza i jego popleczników. Przystaliśmy na to, by polski polityk na własnej skórze doświadczył owej propagandy. Nikt z nas nie przypuszczał wtedy, że dwie dekady później to samo stanie się z polską telewizją publiczną. STV w 1993 r. (i później) była tym, czym w 2023 r. (i wcześniej) jest TVP. To bardzo smutna paralela.

Dzięki Mikulášowi Dzurindzie i jego otoczeniu udało nam się w 1998 r. pozbyć Mečiarza, a kiedy nowy premier Słowacji odwiedził Polskę, pojechaliśmy tam z nim. Po spotkaniu Mikuláš Dzurinda podszedł do nas, do grupy dziennikarzy, i powiedział premierowi Jerzemu Buzkowi, że jesteśmy dziennikarzami, którzy bronią demokracji.

Rząd Dzurindy zdołał ustabilizować gospodarkę i państwo, zlikwidować największe deficyty demokratyczne i wprowadzić Słowację do NATO i Unii Europejskiej. Ale ówczesni rządzący nie ustrzegli się pokus władzy. Kiedy publikowałem moje artykuły o tym, złożono przeciwko mnie pozew, który zdziwiłby pewnie nawet premiera Buzka. No bo przecież jak to możliwe, że ci prodemokratyczni dziennikarze mogli się aż tak pomylić?! (w tym miejscu, gdyby tekst był pisany na telefonie komórkowym, wstawiłbym emotikon uśmiechniętej buźki - bardzo by tu pasował).

Lata 2006-2020 to na Słowacji era Roberta Ficy. Wszedł do polityki na fa-

li krytyki rządów Dzurindy, ale już po kilku miesiącach stworzył nowy, znacznie groźniejszy model systemowej korupcji. Czyli taki, w którym korupcja nie była ekscysem, ale zasadą działania. Takie działania obejmowały absolutnie wszystko - od zamówień publicznych po kradzież środków przekazywanych krajowi przez Unię Europejską. Dzięki podróży, którą słowaccy dziennikarze mogli odbyć do Polski w czasie szczytu rządów Ficy, ze zdziwieniem stwierdziłem, że fundusze europejskie mogą być wykorzystane prawie w 100% na rzecz kraju. Pokazywali nam to i opowiadali nie politycy, ale przedsiębiorczy ludzie z różnych zakątków Polski, z którymi wówczas rozmawialiśmy. Od tego czasu bezskutecznie próbuję nakłonić politologów czy socjologów na Słowacji do przeprowadzenia rzetelnych badań porównawczych, które pokazałyby, jak to się stało, że na Słowacji liderami polityków są oligarchowie, podczas gdy w Polsce klasa polityczna była w stanie utrzymać prymat władzy. I to jest ta ogromna różnica.

Korzystając z okazji chcę serdecznie podziękować polskim autorom, bez których nie wyobrażam sobie życia słowackiego felietonisty. Do nich należą Leszek Kołakowski, Zygmunt Bauman, Jacek Żakowski, Jan Hartman, Anne Applebaum i wielu innych, którzy pisali i piszą głównie o Polsce, ale na szczęście dla mnie mówią też o Słowacji. Bo tak bardzo się od siebie nie różnimy.

MARIÁN LEŠKO

Marnowanie czasu w internecie



Zaczynają się wakacje, nareszcie mamy czas na odpoczynek i słodkie nicnierobienie. Żadnych kartkówek, sprawdzianów, lektur obowiązkowych. Możemy czytać, co chcemy, chodzić, gdzie chcemy, spędzać czas wolny, jak chcemy. I oczywiście mamy więcej czasu na granie na komputerze i korzystanie z Internetu. W tym miejscu chciałabym wyraźnie zaznaczyć jedną rzecz: czas spędzany w Internecie sam z siebie nie jest ani dobry, ani zły. To my nadajemy mu

wartość swoimi wyborami i zachowaniem w sieci. Jak to? Sami wiecie najlepiej. Możemy posługiwać się Internetem w trakcie nauki czy zabawy, możemy też wykorzystywać go do krzywdzenia innych, pisząc anonimowo nienawistne komentarze. Może być dla nas oknem na świat, np. gdy na dworze zła pogoda lub mamy nogę w gipsie, może też być klątką, w której jesteśmy zamknięci, nie dostrzegając zupełnie świata poza siecią. Skąd mamy wiedzieć, co jest jeszcze w porządku w Internecie, a co już nam nie służy? Po prostu wsłuchać się w siebie. Przyjrzeć się temu, jak się czujemy psychicznie i fizycznie, spędzając czas online. Ocenic, jak to wpływa na nasze relacje ze znajomymi, z rodziną. I nie bać się pobyć przez chwilę offline, gdy coś nas zaniepokoi. Nie bać się poprosić o pomoc kogoś bliskiego albo po prostu podzielić się obawami związanymi z rzeczywistością wirtualną z drugim człowiekiem. „Marnowanie” czasu w Internecie potrafi być świetną odskocznią i dobrym sposobem na odpoczynek po trudach wyczerpującego roku szkolnego. Serio – nie ma w tym nic złego! Warto tylko marnować ten czas z rozumem i umiarem!

NATALIA KONICZ-HAMADA



ZDJEŃCIE: STANISŁAW STEHLIK

Księdzu
**Stanisławowi
Ługowskiemu**

z okazji życiowego jubileuszu składamy najserdeczniejsze życzenia dziękując za opiekę duszpasterską.
Przyjaciele z Klubu Polskiego



Plany Klubu Polskiego na lato

Oprócz wydarzenia artystycznego adresowanego do dzieci, o którym informowaliśmy w poprzednim numerze „Monitora”, Klub Polski planuje na lato Dni Polskiego Folkloru (26 - 28 sierpnia) w Dubnicy nad Wagiem i 5. edycję imprezy zatytułowanej „Chleba naszego powszedniego” (26 sierpnia) w Čachticach.

Szczegółowe informacje będą zamieszczane sukcesywnie na stronie www.polonia.sk.

ZDJĘCIA: PXHERE



Kochaj albo rzuć

W sztuce przyrządzania potraw istnieją produkty, które mają tyle samo sympatyków, co przeciwników. Należą do nich niewątpliwie sery, zwłaszcza te „śmierdzące”. Dlatego z wielką ciekawością przeczytałam propozycję pana Mariana Jasłowskiego,

muzyka i dziennikarza, który postanowił zachęcić czytelników „Piekarnika” do czeskich serowych śmierdziuszków. W ramach świętowania 30-lecia podziału Czechosłowacji zajrzyjmy więc do kuchni najbliższych sąsiadów.



Ołomuniecki twaróg

Pan Marian szczególnie poleca twarożek ołomuniecki, bardzo aromatyczny i niskokaloryczny miękki ser dojrzewający – 100 g tego specjału zawiera jedynie 124 cal. Przy okazji dowiadujemy się, że taki serek najlepiej przechowywać w zamkniętym słoiku i otworzyć najlepiej tydzień przed upłynięciem daty ważności. Ser ma wtedy odpowiednią ciągliwość i może być wykorzystany na przykład do smarowania tostów (wtedy można wymieszać go z różnymi innymi składnikami).



Bardzo popularną potrawą są sery w cieście. Najlepiej wtedy wybrać gatunki twardsze, mniej dojrzałe. Pod wpływem ciepła tracą one swój kontrowersyjny zapaszek, a zyskują nową woń – zdecydowanie łagodniejszą.



ZDJĘCIA: ARCHIWUM MP

Na koniec autorski pomysł pana Mariana – omelet z serem. W trakcie przygotowywania omeletu należy położyć na jajka porcję sera i przykryć pokrywką. Ser się rozpuści, nadając omeletowi niezapomnianego smaku. Proste, a jakie smaczne i sycące.



Innym sposobem jest podanie ołomunieckiego twarogu à la tatar. Zamiast mięsa serwujemy kwargle – tak najczęściej nazywa się właśnie serki dojrzewające. Do serowego tataru można podać wszystkie tradycyjne dodatki.

Więcej pomysłów oraz pełną ofertę ołomunieckich twarożków znajdziemy na stronie tvaruzky.cz

Od siebie mogę jedynie dodać, że i w Polsce coraz częściej sery dojrzewające znajdują uznanie smakoszy. Można je grillować lub podawać w sałatkach – na przykład z gruszką lub włoską szynką i orzechami. Popularnym dodatkiem do sera jest żurawina – dla mnie duet doskonały.

Smacznego!